Nr. 39. Lwów — Niedziela dnia 16 Lutego. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „

Kurs. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

# PRZEGLĄD
## POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowe drukiem petitowym po . . . 1 „
zaś tłustym garmondem po . . . 2 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 1 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Reklamy . . . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: E. Zapustna | N. Syrop. Ht. 4
Jutro: św. Konstancyi | Ahaftyi M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 13
Zachód „ „ 5 „ 16

Długość dnia g. 10 m. 3
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.



# Przegląd polityczny.

**Lwów** 15 lutego.

Nietylko upiory jeżdżą prędko, bo i Ferdynand Koburg cwałuje na złamanie karku do swej wschodniej jutrzenki. Oto zapowiedziano już, że 21-go lutego pojedzie do sułtana, aby jako wassal złożyć mu hołd i podziękować za uznanie go księciem. Potem w tym samym celu uda się do Petersburga. Ale tego niedość, bo na czele deputacyi i zabrawszy Borysa, pojedzie także na koronacyę carską do Moskwy. Doniesiono o tem z Sofii tego samego dnia, w którym z Petersburga nadeszła wiadomość, że i wassal rosyjski, chan Buchary, także prosił o pozwolenie przybyć na koronacyę, a bogdychan chiński zapytał, czy może wysłać Li-Hung-Czana, jako nadzwyczajnego posła.

Chwilowe nieporozumienie z powodu wyrazu „souverain“ — nieporozumienie, o którem wspomniano we wczorajszym naszym liście z Wiednia i które dało powód *Fremdenblattowi* do wystąpienia przeciw tytułowaniu w ten sposób Koburga — sprawiła urzędowa *Agence Balcanique*. Rozesłała ona po całej Europie telegram, że rząd bułgarski już otrzymał oficyalne zawiadomienie z Konstantynopola, iż Porta zaproponowała mocarstwom uznać Ferdynanda „souverainem“ Bułgaryi. Wyraz „souverain“ oznacza panującego który nie pozostaje w żadnej zależności od innego państwa. Gdyby tedy sułtan dał Ferdynandowi tytuł „souveraina“ w okólniku do mocarstw, toby znaczyło, iż nie uważa go za swego lennika. Oczywiście tego być nie mogło i w istocie nie było, a tylko urzędnicy agencyi bałkańskiej użyli niewłaściwego wyrazu.

---

We środę po południu, kiedy cesarz niemiecki jechał ulicą, ktoś rzucił mu do powozu zwinięty numer socyalistycznego dziennika *Vorwärts*. W pierwszej chwili przemknęło przez głowę świadkom tego wypadku, że to jakiś zamach. Powstało krótkie zamięszanie. Człowieka, który rzucił gazetę aresztowano, a później policya ukarała za ten afront wielu socyalistów. Jak wiadomo, oni, niemieckim zwyczajem, zbierają się wieczorami w piwiarniach, i przy kuflach przebudowują społeczeństwo. Otóż policya wpadła do tych piwiarń i zabierała ze sobą socyalistów na tej podstawie, że odbywali zgromadzenia bez poprzedniego zawiadomienia policyi. W jednej piwiarni aresztowano w ten sposób jakiegoś posła socyalistycznego, lecz na ulicy zaraz go uwolniono. Inni dotąd siedzą za kratą, bo podobno rzeczywiście w ten sposób, przy kuflu, odbywali swe związkowe posiedzenia, co było występkiem, bo znane rozporządzenie byłego ministra Köllera zniosło wszystkie socyalistyczne związki. Przeciw aresztowanym świadczą niektórzy kelnerzy, a był między nimi przebrany urzędnik policyjny.

---

Jeszcze jeden skandalik wykryto w Paryżu: teraźniejszy minister oświaty Combes, będąc poprzednio senatorem, napisał do dyrekcyi kolei południowej list, w którym żądał dla siebie i dwóch innych członków parlamentu posady radzców zawiadowczych, grożąc, że w przeciwnym razie ta grupa parlamentarna, do której on należy, zajmie niebezpieczne dla dyrekcyi stanowisko w sprawie nadużyć na tej kolei, będących właśnie teraz przedmiotem sądowych badań. A więc znowu szantaż, już ministeryalny!

---

Piszą nam z Wiednia, 14 lutego:

Ambasador austro-węgierski w Carogrodzie baron Calice wczoraj pierwszy uwiadomił W. Portę, że rząd tutejszy zgadza się na uznanie księcia Ferdynanda. Rząd włoski, wygłaszając to samo przyzwolenie, dodał, że wybór księcia przez sobranie zawsze uważał jako prawowity. Także Anglia nie podawała w wątpliwość legalności wyboru, uskutecznionego w r. 1887. Dlaczegoż te trzy mocarstwa nie wygłosiły przed 10-ciu laty tego, co wygłaszają dziś? Oczywiście główna odpowiedzialność za to ociąganie się spada na hr. Kalnoky'ego. Na odwrót także w zachowaniu się rządu rosyjskiego nie trudno dopatrzeć się nielogiczności, o ile rząd rosyjski dziś uznaje księcia Ferdynanda. W r. 1887 bowiem rząd rosyjski wybór jego wystawiał jako nielegalny, ponieważ: 1) w sobraniu księstwa bułgarskiego zasiadali posłowie Rumelii; 2) Stambułow nibyto „terroryzował“ Bułgarów i złożył przemocą uległe sobie sobranie; 3) ks. Ferdynand nie należał do wyznania prawosławnego, które w Petersburgu uważano jako niezbędny warunek. Jeżeli z tych 3 powodów wybór r. 1887 był nielegalny, dlaczegoż miałby się stać legalnym wskutek apostazyi Borysa, która nie znosi żadnego z 3 wymienionych grawaminów? Słowem Rosya w r. 1887 za pomocą sofizmatów przeczyła legalności wyboru księcia, zdołała jednak powstrzymać wszystkie inne mocarstwa od uznania księcia; dziś znowu bez dostatecznych zasadniczych powodów zmienia taktykę, przy której obstawała przez lat 10, i znowu mocarstwa dokonywają odpowiedniego zwrotu. Wszystko to nie jest wcale pochlebnem dla Zachodu, którego honor i godność właściwie tylko w Leonie XIII znalazły zasadniczego obrońcę.

Sejm dolno-rakuski wczoraj znowu obradował pod hasłem: „Hejże na Polaków“. Dr. Lueger zapewniał, że istnieje sojusz Polaków z Madziarami, celem wyzyskiwania głupich Szwabów i zalecał sojusz niemiecko czeski przeciwko Polakom i Madziarom. Scheeffel twierdził, że Austrya stała się „rządzoną przez Polaków satrapią Węgier“. Doetz dowodził, że Polacy i Madziarzy porozumieli się celem łupienia Niemców i t. d. Stara centralistyczno-biurokratyczna niechęć do Polaków i Madziarów, spotęgowana warcholstwem ochlokratycznem, ucieka się do najoczywistszego fałszowania prawdy, byle nam dopiec. A przecież podstawy finansowego rozkładu ciężarów na dwie połowice państwa w roku 1867 nie utworzyli Polacy lecz Niemcy, a o ile ona jest nieko zystną dla Austryi, to Galicya, jako kraj przeważnie rolniczy, cierpi na tem więcej, niż te prowincye austryackie, które eksportem wyrobów fabrycznych i przemysłowych do Węgier wynagradzają sobie sowicie ciężary, jakie nakłada na nie wysokość opłacanej przez Przedlitawię kwoty wspólnych wydatków. W każdym razie podobne dyskusye, jak wczorajsza w tutejszym sejmie krajowym, nie tworzą pożądanego wstępu do solidarnej, poważnej i skutecznej akcyi w sprawie odnowienia ugody finansowej z Węgrami. Gdyby ostatecznie Polakom sprzykrzyło się, narażać się swą uczciwą pracą i szczerą troskliwością o dobro monarchii na niesprawiedliwe i rubaszne napaści, nibyto najbardziej powołanych jej reprezentantów stołecznych, nie powinnoby to nikogo zadziwić.

# Korespondencye.

**Wiedeń** 10 lutego.

Nie wiadomo jeszcze nic bliższego o tych punktach ugody austro-węgierskiej co do których rządy obu państw doszły już do stałych i niezmiennych wyników w swoich rokowaniach, nie wiadomo nic ani o stosunku, w jakim obie połowy monarchii pokrywać będą wspólne wydatki, ani o stosunku banku do monarchii, ani o ugodzie celno-handlowej, ale mimo to spory w gazetach zarówno austryackich, jak i węgierskich ani na chwilę nie przycichają. W obecnej chwili kwestya bankowa najbardziej zajmuje umysły publicystów, pracujących w ekonomicznym dziale pism. Ogłoszone niedawno rezultaty gospodarki zeszłorocznej banku austro-węgierskiego, tudzież wiadomość przedwcześnie ogłoszona, że rządy zastrzedz sobie chcą prawo mianowania gubernatora, dwóch wice-gubernatorów i 6 członków rady generalnej banku, rozogniły polemikę dziennikarską.

Kapitaliści prywatni boją się o swoje dywidendy. Panom, którzy dotychczas instytucyę mającą służyć całej ludności — potrafili wyzyskać dla celów głównie jednej warstwy, mąci się w głowie, kiedy obliczają trudności, na które napotkają przy zarządzie bankowym w przeważnej części ustanowionym przez rządy Węgier i Austryi. Rada generalna banku składać się ma z 12 członków; połowę mianują rządy, drugą połowę wybierają akcyonaryusze. Otóż gdyby obiegające doniesienia się sprawdziły, to większość zarządu byłaby wskutek nominacyi dwóch wicegubernatorów i gubernatora rządową. Rząd mając takie wpływy w zarządzie, nie mógłby znosić regulowania stopy procentowej na korzyść spekulacyi jak to było stało się — z wiedzą zarządu, czy bezwiednie — w roku ubiegłym nie mógłby także znosić, aby bank robił przedewszystkiem tylko — interesa.

Zachodzi pytanie, czy rząd ma prawo wmięszania się w politykę gospodarczą banku? Niestety nie miał go dotychczas! Niestety ani udział państwa w zyskach tej instytucyi, ani wygoda i korzyści publiczności nie stały w żadnym stosunku do tak cennego przywileju jej udzielonego. Te same jednak pisma, które przez długie lata prowadziły kampanię przeciw bankowi, dziś odkrywają nagle, że gorzej będzie, jeśli rząd się wda w jego zarząd. Dotychczas wciąż żądano innych ludzi na czele banku, żądano ingerencyi rządu, a kiedy nareszcie żądania te spełnić się mają, mrowie przechodzi tych samych petentatów, którzy najgłośniej krzyczeli.

Już dawniej rząd powinien był większy roztoczyć nadzór nad bankiem. A cóż dopiero mówić o instytucyi przyszłej, która będzie może miała setki milionów z zasobów rządowych w swych kasach, która uprawiać będzie wypłatę czekami w 10-kroć, 50-kroć, a może jeszcze szerszej mierze, niż dziś, która będzie osią i podstawą całej tak drogo okupywanej, tak ciężko regulowanej waluty.

„Zmieńmy lepiej bank odrazu w instytucyę rządową“ wołają malkontenci, i zaraz przytaczają argumenty, że instytucya rządowa musiałaby mieć kapitały także rządowe, a instytucya taka w razie katastrof (wojennych n. p.) mogłaby się stać wygodnym łupem wroga, że żadne państwo nie zakłada dziś własnych banków i t. p. Ależ bank i kapitał jego mogą być prywatne — zarząd ma być państwowy. Liczba 6 członków rady generalnej zupełnie wystarczałaby na obronę interesów akcyonaryuszy, a interesa te są przecież niczem w porównaniu z interesem 42 milionowej ludności monarchii.

Suppozycya, że zarząd banku będzie ulegał zupełnie rządom i stanie się piłką w ręku stronnictw parlamentarnych, jest po prostu śmieszna. Tak samo sprawa nakładania podatków, handlowe traktaty, szkolnictwo i t. p. są „piłkami“ w ręku stronnictw, a bądź co bądź najlichszy rząd jeszcze lepiej broni interesów całości, niż zarząd wybrany tylko przez akcyonaryuszy. Ze spokojem zatem czekać możemy reform w kierunku podobnego upaństwowienia zarządu bankowego.

# Impresyonizm.

„Impresyonzim? Wiemy, wiemy! Zielone nosy, pomarańczowe włosy, niebieskie ręce, fioletowe drzewa i żółte niebo. Nie ma o czem nawet mówić... Czysty obłęd!“ To głos jeden; a drugi: „Impresyonizm! To zdobycz i zwycięstwo nowej sztuki, natura podpatrzona w sposób indywidualny i odtworzona z całą szczerością na przekór akademicznym szablonom. Razem, młodzi przyjaciele!“

Które z tych zdań ma za sobą słuszność, a przed sobą przyszłość? Może żadne, a może po części oba. Gdyby tak zastanowić się nad tą sprawą spokojnie, posłuchać argumentów jednej i drugiej strony i powiedzieć w tej kwestyi parę słów... kto wie, czy nie zrobiłaby się z tego zajmująca pogadanka. Wyczerpać sprawę, a tembardziej rozstrzygnąć ją, to trochę trudno; ale dotknąć jej zlekka, a bez uprzedzeń, to może potrafię.

Ale przedewszystkiem cóżto jest ten impresyonizm? Ręczę, że niejeden, który o nim dużo rozprawia, zapytany nagle, nie umiałby dać jasnej na to odpowiedzi. Rozumie się, iż powiedziałby zaraz, że impresyonizm pochodzi od *impression* czyli wrażenie, że zatem impresyonizm jest kierunkiem, zmierzającym do odtworzenia wrażeń. Bez wątpienia; tylko taki ogólnik nie wystarcza, bo malarstwo po wszystkie czasy odtwarzało wrażenia wzrokowe, więc równem prawem na podstawie takiej odpowiedzi możnaby nazwać impresyonistą każdego malarza od Cimabuego w trzynastym wieku do Carolusa Durana w dziewiętnastym wieku. Powtóre *impresyonizm* odnosi się nietylko do malarstwa; jest również impresyonizm w poezyi, a można doskonale nazwę tę rozciągnąć do pewnych kierunków i w innych sztukach. Dzisiejszą pogadankę poświęcę jednak wyłącznie impresyonizmowi malarskiemu; o poetyckim pomówię może kiedy później.

* * *

Zacznijmy *ab ovo*. Czy malarstwo odtwarza przedmioty świata zewnętrznego, tak jak one są w rzeczywistości, czy tak jak się oku naszemu wydają? Chcąc wyrysować stół kwadratowy, stojący na czterech nogach równej długości, nie mogę wyrysować kwadratu, a pod nim czterech równo długich linii; nakreślę figurę geometryczną, zwaną rombem, a z linii przedstawiających nogi narysuję dwie dłuższe a dwie krótsze. Malując górę, która w rzeczywistości pokryta jest zielonym lasem, nie nabiorę farby zielonej, lecz bladobłękitnej, bo tak widzę tę górę skutkiem oddalenia. Zatem przedmiotom malowanym nie mogę nadać ani kształtów ani barw takich, jakie mają przedmioty rzeczywiste, lecz takie, w jakich przedmioty owe przedstawiają się mojemu oku.

To jasne. A teraz kładę kawałek żółtego papieru i kładę go na czerwonem sukni; będzie wyglądał prawie biało; gdy go położę na suknie błękitnem, zrobi mi wrażenie niemal pomarańczowego. Zatem barwa przedmiotu jest zawsze zależną od barwy przedmiotów otaczających. Wiedzą o tem najlepiej kobiety, które mają wprawę w dobieraniu kolorów na suknie. Lampę, która się pali na moim stole, przysłaniam bibułką czerwoną; cień np. od pióra kieruję na białą kartkę papieru... cień jest zielonawy. I na odwrót, gdy lampę przysłonię bibułką zieloną, cień będzie różowy; światło żółte da cień niebieski, pomarańczowe da fioletowy; jednem słowem cień będzie zawsze w kolorze dopełniającym do koloru światła. *J'enfonce des portes ouvertes*, bo to wiadomo każdemu malarzowi.

Jeśli zważę, że oddalenie, barwa przedmiotów otaczających i barwa światła wpływają na kolor każdego widzianego przedmiotu, to, rzecz prosta, nie mogę się dziwić, że ten sam przedmiot w coraz innych warunkach oglądany za każdym razem będzie miał kolor nieco odmienny. Tem mniej mogę się dziwić, gdy zważę, iż przedmioty otaczające odbijają światło i rzucają w pewnych kierunkach refleksy, które także wpływają na kolor danego przedmiotu. Będzie on miał zatem jednę barwę swoją własną, która się zowie *kolorem lokalnym*; tak np. kolorem trawy jest zielony, a barwa ta będzie zależna od oddalenia, oświetlenia, barwy lokalnej otaczających rzeczy i od refleksów światła... będzie inna w cieniu, inna w świetle, inna za światłem, inna pod światło.

Był czas, kiedy malarstwo, stojąc jeszcze na bardzo pierwotnym stopniu zadowalniało się odtwarzaniem barw lokalnych, a nie uwzględniało innych warunków kolorystycznych. Proszę zobaczyć słynny „*Allerheiligenbild*“ Dürera w muzeum cesarskiem w Wiedniu; nie ma w tym obrazie nic prócz barw lokalnych. Dopiero Tizian, Corregio, Rubens i inni wielcy koloryści umieją uwzględniać wszystkie warunki kolorystyczne, o jakich wyżej mówiłem, a doszli do tego obserwacyą natury i szczerością swego talentu. Nie znaczy to bynajmniej żeby Rubens miał oczy inaczej, lepiej zbudowane niż Dürer, tylko że Rubens umiał lepiej patrzeć. Z tem wszystkiem jednak malarstwo aż do naszych czasów nie zdołało jeszcze rozwiązać ostatecznie wszystkich trudności i zagadek kolorystycznych. Artyści malowali zawsze jeszcze w pracowniach oświetlonych jednostajnie i jednakowo z góry lub z boku, i to malowali w ten sposób nawet wówczas, gdy im szło o scenę mającą

---

1)

**MICHAŁ LITYŃSKI.**

# SYCYLIA
### WRAŻENIA Z WYCIECZKI.

„Erst hier lernt man Italien kennen“.
(List Goetego do Friedricha v. Stein z Palermo 17 kwietnia 1787).

I.

Wstęp historyczny. — Przygotowania i koszta wycieczki. — Odjazd z Neapolu. — Towarzystwo — Burza i choroba morska. — Przybycie do Palermo

Na Neapolu i jego czarownej okolicy kończą się zwykle wycieczki turystów zwiedzających Włochy. Mała tylko ilość dąży dalej na południe, żądna coraz silniejszych wrażeń i spodziewająca się je znaleść tam, gdzie fale Śródziemnego morza oblewają największą i najbogatszą z wysp swoich, wieczną wiosną i wiecznie kwitnącemi różami słynną Sycylię.

Pieczętująca się głową o trzech nogach Starożytna Trinacria, wzięła herb i nazwę od trójkątnego kształtu swego a dla bajecznej urodzajności była od najstarożytniejszych czasów kością niezgody między potężnymi sąsiadami zamieszkującymi Północ, Południe, Wschód i Zachód.

Nie ma drugiego kraju, któryby w kolei wieków tak często zmieniał swoich panów; mityczne olbrzymy Giganci i Cyklopi, Lotofagi i Lestrygoni zamienili się z biegiem czasu w spokojnych kowali, kamieniarzy, rolników i ogrodników; potem przybyli już na pół-historyczni Sikanowie i Sikelowie latyńscy, lud wojowniczy, który wprawdzie nadał całej wyspie swoje imię, ale musiał wkrótce podzielić się panowaniem z wciskającymi się wszędzie handlarzami fenickimi a w końcu uległ im zupełnie. Oparci o potężną afrykańską Kartaginę długo owi semiccy kupcy w niemiłosierny sposób wyzyskiwali kraj zajęty, dopiero, wyrażając się po kupiecku, nie zdołali wytrzymać konkurencyi z osadnikami greckimi, równie dzielnymi kupcami ale dbającymi zarazem o dobrobyt kraju i niosącymi mu wyższą kulturę, uporządkowane stosunki i poczucie wolności obywatelskiej.

Nastały teraz lepsze czasy dla Sycylii; w helleńskich miastach rozwinęło się życie polityczne, słyszymy o znakomitych prawodawcach i potężnych tyranach. Jeszcze kilkakrotnie próbujący odzyskania władzy Kartagińczycy ponoszą klęskę po klęsce a wreszcie w tym samym roku 480 tym, w którym Hellenowie wschodu w zwycięskiej bitwie pod Salaminą niszczą potęgę perskich najezdników, tu ich pobratymcy Hellenowie zachodu zadają pod Himerą ostateczną klęskę Kartagińczykom.

I nie ma już nigdzie nad morzem Śródziemnem potęgi, którąby zdołała powstrzymać dalszy rozwój helleńskiego żywiołu, jak w kraju macierzystym tak i w sycylijskiej kolonii nastaje teraz okres największego rozkwitu. Pamiątki tych świetnych czasów zachowały się do dzisiaj w ruinach świątyń, teatrów, wodociągów i innych budowli i w resztkach greckich rzeźb z Syrakuzy, Himery, Selinuntu, Girgenti, Zankle, Geli i innych miejscowości.

Nie trwało to jednak długo, bo wewnętrzne niezgody, spowodowane głównie szczepową nienawiścią jońskich i doryckich osad sprowadziły rychły upadek. Dawni nieprzyjaciele, Kartagińczycy, którzy cofając się przed Grekami, zaledwie w kilku punktach nadmorskich na zachodzie zdołali się byli utrzymać, odżyli teraz na nowo. Jedne tylko Syrakuzy, dzięki swej potędze, ugruntowanej przez okrutnego lecz znakomitego tyrana Dyonizosa, trzymały się jeszcze pod jego następcami przez wiek cały i dopiero wśród walki urosłych tymczasem Rzymian z Kartagińczykami straciły wraz z całą wyspą na zawsze niepodległość.

Sycylia stała się pierwszą prowincyą rzymskiego państwa w r. 210 przed Chrystusem i wkrótce zagospodarowana w spokoju, zyskała sobie nazwę szpichlerza Italii. Ale dawna świetność już nie wróciła. Przyczyny tego szukać należy nietylko w zdzierstwie takich zarządzców jak osławionego Verresa, lecz głównie w ukształtowaniu się stosunków agrarnych; wtedy to bowiem powstały olbrzymie latifundya, uprawiane przez tysiące niewolników, a mała własność zniknęła zupełnie. Od czasu do czasu usiłowali zrzucić srogie jarzmo niewolnicy i pokonywano ich dopiero po krwawych wojnach, kraj pustoszących.

Dziś, po 2 tysiącach lat, od tego czasu stosunki agrarne *mutatis mutandis* prawie taki sam przedstawiają widok; dziś Sycylia to kraina bogatych kontów i duków włoskich, mieszkających stale w Rzymie lub za granicą i mało kiedy lub nigdy się tu nie pokazujących. Drobnej własności nie ma dziś także wiele, a miejsce dawnych niewolników zajmują dziś równie jak tamci biedni dzierżawcy — chłopi, wśród których ruch socyalny doprowadził przed dwoma laty do otwartego powstania.

Chrześcijaństwo bardzo wcześnie zawitało do Sycylii, a św. apostoł Paweł w czasie swej podróży do Rzymu przez trzy dni bawił w Syrakuzach. Grecki żywioł zwolna niknął i uległ zupełnemu zromanizowaniu. Ale spokój nie trwał długo, bo jak fale wzburzonego morza, rozbiwszy tamę nadbrzeżną zalewają dalekie obszary lądów, tak aż do Sycylii dotarły hordy barbarzyńców, które raz wtargnąwszy w granice imperyum rzymskiego, zatopiły je wreszcie zupełnie w wielkiej powodzi ludów.

Frankowie, Wandalowie, Herulowie Odoakra i Ostrogoci zajmowali po kolei wyspę w całości lub częściowo, po nich raz jeszcze Bizantyńcy odzyskali ją dla wschodniego państwa rzymskiego, poczem już od VIIIgo wieku nieustannie powtarzające się napady Arabów oddały ją wreszcie zupełnie pod panowanie półksiężyca. Jednak mimo groźnego przeciwieństwa religijnego między podbitymi chrześcijanami a panującymi mahometanami, jest okres panowania Saracenów, zwłaszcza w wieku X, czasem drugiego rozkwitu oświaty, dobrobytu, przemysłu i handlu Sycylii.

I te więc czasy podobnie jak niegdyś greckie trwale wycisnęły piętno na wyspie i zaznaczyły się w pomnikach architektonicznych, których szczątki przechowały się do dnia dzisiejszego.

Jako bogata zdobycz przypadła Sycylia zaraz w następnym wieku normandzkim zdobywcom, Rogerowi i Robertowi synom Tankreda z Hauteville. Dobre były rządy Normandów i ich spadkobierców Hohenstaufów. Ale chwilowe panowanie Karola Andegaweńskiego i Francuzów skończyło się w r. 1282 krwawą rzezią znaną w historyi pod nazwą „Nieszpór sycylijskich“, a kraj na długie wieki przechodzi w posiadanie hiszpańskich władzców i dzieli losy Hiszpanii coraz bardziej upadającej.

Po wymarciu Habsburgów hiszpańskich z Karolem II w r. 1700 przypadły i kraje włoskie najpierw Filipowi V Bourbonowi, a z nimi Sycylia, którą jednak pokój utrechtcki oddał Sabaudyi, potem przez zamianę dostała się cesarzowi Karolowi VI, a ten starając się o względy państw dla uznania sankcyi pragmatycznej oddał ją znowu Bourbonom.

W r. 1815, kiedy wygnani przez Napoleona Wielkiego królowie wielcy i mali powracali do swoich krajów, utworzyła Sycylia wraz z Neapolem „Królestwo obojga Sycylii“ nadal pod panowaniem Burbonów aż do r. 1870, w którym po licznych rewolucyach ostatecznie na mocy powszechnego głosowania w dniu 21 października przyłączyła się do zjednoczonej pod domem Sabaudzkim Italii.

Tyle zmiennych kolei losu musiało wywrzeć koniecznie wpływ nawet na zewnętrzny wygląd kraju i jego mieszkańców i ta okoliczność nie mniej silnie jak chęć poznania odmiennej już nieco od sąsiednich Włoch natury południowej, pobudza z każdym rokiem coraz więcej turystów do kupowania biletów podróży w kierunku Palerma lub Messiny, dwóch punktów wyjścia dalszych wycieczek dla zwiedzenia wnętrza kraju.

Od czasu otwarcia kolei południowej z Neapolu przez Metapont do Regio di Calabria nawet osoby nieznoszące podróży morskiej, mogą się łatwo przez cieśninę Messyńską dostać do Sycylii, ale droga morska z Neapolu wprost do Palerma jest daleko przyjemniejszą, krótszą i tańszą i dlatego właśnie ją wybrałem, mając czas z powodu zamierzonej dalszej na Wschód podróży bardzo ograniczony.

W jednym z ostatnich dni marca b. r. odszukałem w zawsze ludnym i gwarnym porcie Neapolitańskim kantor towarzystwa „Navigatione generale italiana“ i nabyłem za niecałych 50 franków bilet powrotny II klasy z Neapolu do Palerma. Ponieważ towarzystwo utrzymuje codzienną regularną żeglugę między Neapolem a Sycylią, więc jeszcze tego samego dnia około 4-tej godziny po południu znalazłem się na nowym potężnym parowcu „Elletrico“, mającym za godzinę odpłynąć.

Tymczasem stojąc oparty o poręcz górnego pokładu, z ciekawością przypatrywałem się olbrzymiemu ruchowi panującemu w porcie, a raczej części jego zwanej „Immacolatella“. Przy samym brzegu na ogromnej przestrzeni setki okrętów i bark żaglowych większych i mniejszych tworzą las masztów, a tak blisko obok siebie się skupiły, że z jednej barki na drugą prawie przeskoczyć można. Najbliższe lądu obciążają się stosami worów i pak leżących na wybrzeżu; co chwilę odbija jedna od brzegu i podpływa do olbrzymich parowców stojących poważnie w jednym szeregu opodal przy samem wyjściu z Porto grande. Na naszym i sąsiednim okręcie „Malte“, mającym w tym samym czasie odejść do Messiny podnosi się i skręca co chwilę z głośnym zgrzytem łańcuchów wielka dźwignia, a za każdym jej obrotem znika przez otwór w dolnym pokładzie po kilka stolitrowych beczek lub ogromne paki i szarem płótnem owinięte ładunki. Taka tego ogromna ilość zanurza się w ciemnych głębiach okrętu, iż zaczynam się obawiać, ażeby z przeładowania nie zatonął; ale uspokajam się widokiem ścian zewnętrznych, na których wysoko jeszcze dosyć nad powierzchnią wody odznacza się czerwona linia barwy spodu od czarnych części górnych. Zresztą nasz okręt, jak się pokazało nowo zbudowany, wielkich rozmiarów, stalową blachą pokryty i zaopatrzony we wszelkie nowsze urządzenia, dawał zupełną gwarancyę bezpieczeństwa; mimo to każdy dziś podróżujący morzem, nie może się pozbyć pewnego niepokojącego uczucia, mając na myśli ostatnie okropne wypadki na morzu północnem i w pobliżu Hiszpanii.

Podnieca jeszcze bardziej ów niepokój widok lekko wzburzonego morza i niebo szare i wicher coraz silniejszy, — nad St. Martino, wysoko nad miastem górującym zamkiem, zawisła ogromna czarna chmura.

Wezuwiusza prawie nie widać.

Ale mimo to coraz więcej podróżnych przybywa na pokład; są nawet kobiety, Angielki i Niemki widocznie same podróżujące bez męskiego towarzystwa — i to się wkrótce znalazło; kilku włoskich oficerów i barczystych ogorzałych od słońca sycylijskich kupców.

(Ciąg dalszy nastąpi).

się odbywać na wolnem powietrzu. Ustawiali w tem sztucznem pracownianem oświetleniu modele, akcesorya i draperye tak, jak gdyby kierunek, siła i barwa światła nie wpływały na kolor przedmiotów.

Dopiero francuska szkoła *plain-air'u* wyszła z pracowni, i malując na wolnem powietrzu, wzięła ściśle w rachubę warunki oświetlenia takie właśnie, w jakich się rzeczywiście dany przedmiot powinien znajdować ze względu na miejsce i porę dnia, w której się rozgrywa przedstawiana scena. Pierwszą zdobyczą *plain-air'u* było złagodzenie i pewne rozemglenie światłocienia, gdyż istotnie na wolnem powietrzu przedmioty oświecone jednostajnie ze wszech stron i otoczone atmosferą jednakowo przeniknętą promieniami. tracą nieco z ostrości cieniów i świateł. Przed laty kilkunastu u nas, a kilkudziesięciu we Francyi, było wszakże wiele hałasu o *plain-air*: publiczność, a w części krytyka oburzała się i wyśmiewała malarzy, którzy ze swej strony przesadzali, jakby na przekór „filistrom". Później pomiarkowali się artyści, publiczność ochłonęła i dziś *plain air* można uważać za rzeczywistą i uznaną zdobycz nowoczesnej sztuki.

Ale z *plain air'u* wyszedł impresyonizm. Malując na wolnem powietrzu, zauważyli artyści, że w pewnych wyjątkowych oświetleniach, w pełnem jarzącem słońcu, przy wschodzie i zachodzie, przy krzyżowaniu się dwóch lub więcej odmiennych świateł, np. światła sztucznego i świtu, kolor lokalny zatraca się niemal całkowicie; a natomiast występuje barwa zupełnie inna, zależna od owych wyjątkowych warunków. Zaczęli więc badać i odtwarzać te wyjątkowe oświetlenia, w dodatku przesadzając na płótnie to, co widzieli w naturze. Do badania i odtwarzania mieli naturalnie zupełne prawo, bo wszystko, co tylko jest w przyrodzie, zasługuje na zbadanie i odtworzenie artystyczne — przesada zaś tłómaczy się tem, że każde nowe odkrycie odejmuje odkrywcom bezstronną miarę, a każdy nowy prąd przekracza zazwyczaj racyonalne granice. Tembardziej, gdy znowu i publiczność i krytyka krzyknęły wielkim głosem na gwałt, — zaciekł się impresyonizm i co widział w naturze różowo, malować począł czerwono, co widział zielonkawo, malował zielono itd.

Publiczność ani krytyka nie miały jednak i nie mają słuszności, odsądzając nowy kierunek bezwarunkowo od czci i wiary. „Rafael ani Rubens, Tizian ani Van Dyck nie malowali w ten sposób, więc i wy nie malujcie" — powiadają impresyonistom. Ładny powód, żeby nie malować tak jak się widzi! Rafaelowi czy Van Dyck'owi możnaby także powiedzieć, że Cimabue i Van Eick'owie tak nie malowali, więc wy nie macie prawa tak malować! Inni znowu krzyczą: „Malujcie mi tak, jak ja widzę, a nie tak, jak wy widzicie! Przysłowie mówi, że trawa jest zielona, a wy ją malujecie czerwono i chcecie, żeby nam się to podobało!" I znowu nie ma racyi. Ta publiczność, która się gniewa i śmieje na wystawie, chodzi wprawdzie na przechadzkę, ale wtedy rozmawia o teatrze, o modach, o wyścigach, o interesach i na trawę nie patrzy, zadawalniając się z góry pewnikiem, że trawa jest zielona. Tymczasem artysta ma zawsze i ustawicznie oczy na naturę otwarte. Będzie ci opowiadał o swojej biedzie, albo o swojej podróży i zagada się tak, że go mało wóz nie najedzie, — ale niech zachodzące słońce oświeci trawę krwawemi promieniami, chwyta cię za rękaw i woła: „Patrz! Patrz! Czy widzisz?" — Widzę, bo mi pokazał, to też gdy w jego obrazie, przedstawiającym zachód słońca, zobaczę czerwone — pod światło — trawy, nie będę się dziwił, ani naigrawał — i na drwinki publiczności gotówem odpowiedzieć słowami Pisma Świętego: „Mają uszy, a nie słyszą — mają oczy, a nie widzą" — a potem naśmiewają się i krzyczą.

Zresztą i tą publicznością gorszyć się nie trzeba. Ma i ona swoje racye, a przynajmniej swoje powody. Przywykła od lat całych do widoku pewnych przedmiotów, malowanych w ten, a w ten znany sposób, nie dziw, że staje dęba, gdy je ujrzy malowane inaczej. A co ważniejsza, publiczność ta przychodzi na wystawę, gdzie ma pewne dane oświetlenie, urządzone sztucznie z góry, odbite od rozwieszonych zasłon, jednem słowem oświetlenie, w którem tak a nie inaczej układają się światła i cienie na rzeczywistych przedmiotach. I nagle stają ci ludzie przed obrazem przedstawiającym, dajmy na to, ulicę w świetle gazowem. Ręka malowanego przechodnia jest zupełnie innego koloru, niż ręka widza: różnicę tę w kolorycie tłómaczy właśnie owa różnica oświetleń w obrazie i na wystawie. Aby osądzić, o ile koloryt ręki malowanej jest trafny, muszę wyobraźnią wyjąć się z rzeczywistego oświetlenia, w którem stoję, a przenieść się w to właśnie oświetlenie, które panuje w obrazie. Mogę tego dokazać jedynie pod warunkiem, że, gdy chodziłem po ulicy, oświetlonej gazem, zamiast myśleć o pogadance, którą będę pisał na przyszły tydzień, rozpatrywałem się dokoła i zapamiętałem, jak wyglądają przedmioty w gazowem oświetleniu. Wówczas dopiero, na podstawie zebranych obserwacyi, nagromadzonych wspomnień wzrokowych, zdołam się przenieść w obraz. Zupełnie tego samego wymaga się od widza w teatrze: póki się myślą nie przeniesie z krzeseł, czy z loży na scenę, ze swojego życia w życie postaci teatralnych — póty nie może być mowy o artystycznem wrażeniu.

Rzecz prosta, że jak w teatrze, tak samo w obec obrazu przeniesienie się takie odbywa się nieświadomie i mimowolnie, a w tem właśnie talent aktora, względnie malarza, żeby mi owo przeniesienie się umożliwił i ułatwił. Malarz, wybierający oświetlenie wyjątkowe, w naturze niezbyt często się zdarzające, utrudnia sobie i widzowi to zadanie, ale też jeśli je zwycięsko rozwiąże, tem większa będzie jego zasługa. Ze strony widza potrzebna jest w każdym razie pewna wrażliwość na zjawiska kolorystyczne w naturze; zjawisk tych obserwacya i zapamiętanie oraz zdolność i podatność artystyczna do przenoszenia ich ze świata rzeczywistości w ramy dzieła sztuki.

Jeśli dziś, popychany pośmiechem publiczności impresyonizm w nowatorskim zapale i „na złość filistrom" posuwa się zadaleko i dochodzi nieraz do dziwactw i zboczeń, to nie godzi się mimo to potępiać go bezwarunkowo i odsądzać jego adeptów od sensu i talentu. Prawda, że nie mają oni słuszności, malując „zielone nosy, pomarańczowe włosy i fioletowe drzewa", ale będą mieli zupełną słuszność, upatrując w umiarkowanym impresyonizmie „nowych dróg dla nowej, szczerej i głęboko odczutej sztuki".

*Lucyan Rydel.*

---

# Wybory do Rady miejskiej

Agitacya wyborcza staje się coraz bardziej ożywioną, a liczba komitetów przedwyborczych wzmaga się z każdym dniem. Wczoraj ukonstytuował się w sali ratuszowej „ogólny komitet obywatelski", zawiązany przez Towarzystwo właścicieli realności. Program tego komitetu ostro krytykuje działalność dotychczasowej reprezentacyi miejskiej. Przyznaje wprawdzie, że zasiadły w niej jednostki poważne, które chlubę miastu i krajowi przynoszą, „atoli w obec tego nielicznego grona stała zwarta falanga sztucznej większości, nie zdolna do podjęcia szerszych zadań i po prostu nie rozumiejąca żadnej poważnej pracy". — Skutki tego są —wedle słów programu — takie, iż „od szeregu lat żadne poważ iejsze zadanie, dotyczące racyonalnej gospodarki miejskiej nie doczekało się rozwiązania, a obiecywane od niepamiętnych czasów reformy nie weszły nawet na seryo na porządek dzienny. Ale natomiast doczekaliśmy się bardzo rychło złotych łańcuchów i godeł, ale patrzyliśmy na niedołężnie po kilkakroć przebudowywane bruki, ale nasłuchaliśmy się gorszących procesów". Podając wskazówki nowo wybrać się mającej Radzie, zaleca program przedewszystkiem rozumne zrealizowanie pożyczki 10-milionowej na cele inwestycyjne i wczesne rozejrzenie się za nowemi źródłami dochodów miejskich, które stale ubywają. Zarówno dla wygody ludności, jak i dla przysporzenia miastu stałego dochodu, należałoby stworzyć miejską kasę oszczędności, miejski zakład zastawniczy i miejski zakład ubezpieczeń od ognia, nieszczęśliwych wypadków i na życie.

Następnie zaleca program przedewszystkiem należyte rozwiązanie sprawy aprowizacyi miasta. Lwów bowiem jest dziś jednem z najdroższych miast w Europie i nie dostarcza wcale dobrego pożywienia. Tylko brak przedsiębiorczości i niedbałość są przyczyną, że w tym kierunku dotychczas nic nie zdziałano. — „Tak samo — czytamy w programie — nie podobna ścierpieć anormalnych stosunków co do należytego brukowania i oświetlenia wszystkich dzielnic i ulic miasta. Wszyscy płacą zarówno podatki, wszyscy też mają równe prawa do wygód. W chwili kiedy małe miasteczka zaprowadzają elektryczne oświetlenie, Lwów ze swemi przedpotopowemi ledwie błyskającemi lampkami naftowemi nawet na najpryncypalniejszych miejscach (wały hetmańskie!) należy do tak smutnych przykładów archaicznej gospodarki, że mamy prawo domagać się od naszych reprezentantów zmiany na lepsze. Tak samo mamy prawo wymagać, aby reprezentacya miasta wglądała w gospodarkę urzędu budowniczego, aby na tej samej ulicy w przeciągu kilku miesięcy nie zrywano po kilkakroć bruków, raz celem budowy kanału, drugi celem zakładania rur gazowych, trzeci z innego powodu. Marnowanie grosza publicznego, niewygoda mieszkańców i gorszący przykład nieładu w niektórych ważnych gałęziach administracyi miasta — oto smutne wyniki dotychczasowej gospodarki, której nowa rada ścierpieć nie powinna".

„Tak samo nie powinna ścierpieć braków w kierunku sanitarnym; rzeźnia mimo tylokrotnych uchwał i postanowień po dziś dzień nie przeniesiona z dotychczasowego miejsca co w wysokim stopniu uniemożliwia podniesienie się tej dzielnicy naszego miasta. Rada nowa zatem powinna jak najrychlej zaradzić temu, czego Rada ustępująca dotychczas niestety nie wykonała. Czyszczenie i skrapianie ulic daje stale powód do skarg powtarzających się nieustannie w pismach, a nikt nie umiał tym nie porządkom zaradzić. W kierunku pomnożenia źródeł dobrej wody do picia zrobiono tak niesłychanie mało, że sprawa ta również musi być uważaną jako zupełnie nierozwiązana.

„Tanie mieszkania dla uboższej ludności, ta pierwszorzędna sprawa, którą najbogatsze miasta cywilizowanego świata od dawna praktycznie się zajęły, jest dla Lwowa w obec tutejszej drożyzny mieszkań zadaniem doniosłości nadzwyczajnej, a każdy krok naprzód zrobiony przez nową radę w tym kierunku znajdzie poparcie i wdzięczne uznanie.

„Zorganizowanie pomocy dla ubogich, to także zadanie, które oddawna czeka swej kolei. Po za tem sprawy urządzenia dworca kolejowego w śródmieściu, połączenie komunikacyjne III i IV. dzielnicy miasta, reorganizacya budownictwa, uporządkowanie dostaw dla celów miasta, — oto są dzieła, które bezwzględnie jak najspieszniej przez nową Radę w zwykłym toku czynności załatwione być winny.

„Dzieło jednak takie, to nie praca dla ludzi, którzy zasklepieni w ciasnocie swych pojęć dziś otwarcie głoszą: „Precz z inteligencyą!" „My tu sami gospodarować chcemy!".

Po odczytaniu tego programu wywiązała się ożywiona dyskusya. Dr. Mahl bronił dotychczasowej rady, natomiast ks. Mardyrosiewicz i p. Gaberle krytykowali jej działalność. Przemawiało jeszcze wielu wyborców, ostatecznie przyjęto w całości ten program i wybrano ściślejszy komitet, złożony z 50 osób.

Równocześnie z tem zgromadzeniem odbyło się wczoraj w sali klubu pocztowego w hotelu Żorża zgromadzenie, zwołane przez komitet katolicki, pod przewodnictwem dr. Ćwilińskiego. Z przebiegu obrad tego zgromadzenia poznać można, że między tym komitetem a t. zw. „mieszczańskim" nie ma prawie żadnej różnicy i że oba te komitety pójdą prawdopodobnie solidarnie. Na zebraniu wczorajszem był nawet jeden z członków prezydyum komitetu mieszczańskiego p. Getritz i oświadczył, że komitet mieszczański solidaryzuje się z programem komitetu katolickiego

Program tego komitetu referował p. Thullie, a w dyskusyi zabierali głos pp. Syroczyński, ks. Gnatowski, Mieczysław Baranowski, Lityński, Drewnowski i w. i. P. Syroczyński wykazywał zasługi ustępującej Rady i omawiał szczegółowo cele, na które ma być użyta dziesięciomilionowa pożyczka. Ks. Gnatowski podniósł konieczność ujęcia w pewien system akcyi na polu dobroczynności publicznej, prof. Lityński mówił o święceniu niedzieli i potrzebie większej liczby kościołów we Lwowie. Dr. Maryański mówił o aprowizacyi miasta, o rozwoju przedmieść i uzasadniał stanowisko zajęte przez ustępującą Radę w sprawie święcenia niedzieli, p. Flaczyński przedstawiał postulaty rzemieślników i omawiał kwestyę zamykania szynków w niedziele, p. Drewnowski zaś poruszył myśl zawarcia kompromisu z innymi komitetami. Ostatecznie przyjęto przez aklamacyę cały program.

Jak widzimy już cztery komitety rozwinęły w całej pełni swą akcyę a podobno powstać ma jeszcze kilka.

---

# † Wład. Wszelaczyński.

Stoimy nad świeżą mogiłą, która przykryła nieubłaganie na zawsze zwłoki ukochanego członka rodziny, przyjaciela, kolegi.. W takiej chwili przychodzi nam wydać sąd o działalności jego, zdać sprawę z prac jego... Zadanie to trudne nietylko w obec świeżej boleści, ale w obec małej garstki wiadomości odnoszących się do jego życia artystycznego. Publiczna jego działalność w znacznej części nie była podnoszoną i wychwalaną publicznie, a z pośród wielkiej ilości jego prac zaledwie kilka znalazło nakładcę. Trzeba było szukać i zbierać szczegóły u rodziny zmarłego i u towarzyszów i przyjaciół lat młodszych, kierować się domysłem na podstawie spuścizny literackiej zmarłego i wspomnień własnych.

Urodzony 21 czerwca 1847 w wsi rodzinnej Kupczyńcach, uczęszczał do gimnazyum w Tarnopolu jako wychowanek tamtejszego konwiktu OO. Jezuitów. Tam wykształcił nietylko charakter i przejął się na wskroś zasadami religii, ale do tych czasów odnieść należy pierwsze w przyszłym zawodzie kroki. Kształcił się bowiem w muzyce pod kierunkiem tamtejszego nauczyciela Seebalda. Przybywszy do Lwowa na uniwersytet, gdzie równie jak i podczas niedługiego pobytu we Wiedniu uczęszczał na wykłady filozofii i praw — wpadł w wir życia akademickiego. Były to właśnie czasy po powstaniu styczniowem. W młodych głowach i sercach wrzało jeszcze jak w wulkanach, zbierano się na wieczorki, rozpamiętywano chwile ostatnich przejść narodowych, a wieczorki te stały się nieodzowną potrzebą ducha ówczesnej młodzieży. Na nich to rozgrzewał serca ś. p. Władysław i skupiał grono kolegów około swego fortepianu, z którego płynęły coraz to piękniejsze i szlachetniejsze dźwięki.

Równocześnie ze studyami uniwersyteckiemi odbył poważne studya muzyczne pod kierunkiem nestora naszych pianistów Karola Mikulego. Kształcił się wówczas nietylko w grze na fortepianie, którą doprowadził tak wysoko, jak żaden z uczniów Mikulego, lecz i w kompozycyi, w czem mu również Mikuli wskazywał drogę. Przejął się jego metodą i stylem w tak wysokim stopniu, że nietylko tworzył charakterystycznie według jego zasad, ale do ostatniej chwili. już na kilka dni przed śmiercią wspominał jego poglądy na charakter harmonii z niezachwianą wiarą w ich dobroć. Około r. 1870 powrócił do wsi rodzinnej, a gdy zaniemógł i leczył się w Sasowie, urządził tamże na cel dobroczynny pierwszy większy publiczny koncert przed szerszą publicznością (1871).

W r. 1876 podał myśl założenia w Tarnopolu Towarzystwa muzycznego. Myśl tę natychmiast w czyn wprowadzono a on stanął na czele nowej instytucyi. Na razie kierował nią nie opuszczając swego wiejskiego gospodarstwa i tylko dojeżdżał na koncerta, w r. 1878 jednakże, gdy z powodu niepomyślnej gospodarki zmuszony był sprzedać Kupczyńce, osiadł na stałe w Tarnopolu i, zamiast wyczekiwać na jakąś intratną synekurę z założonemi rękami, postanowił żyć z pracy i udzielać lekcyi muzyki.

Czasy jego dyrekcyi wspominać będzie Tarnopol z wdzięcznością. Zorganizował orkiestrę i chóry, zebrawszy i wyćwiczywszy miejscowych amatorów muzyki wykonywał z nimi rzeczy większych nawet rozmiarów, jak Haydna „Pory roku", Schumanna „Raj i Peri", „Pielgrzymkę róży", „Przekleństwo barda". Muzykę ansamblową uprawiał z szczególniejszem zamiłowaniem, urządzał koncerta obcych artystów, a wszystkiem tem wpłynął w bardzo wysokim stopniu na podniesienie muzykalności nie tylko Tarnopola, ale całej tej części naszej prowincyi, dla której miasto to było ogniskiem oświaty.

W r. 1882 powołano go na profesora gry fortepianowej do lwowskiego konserwatoryum. Tu, nie mogąc przeprowadzić planów reformy szkoły, pozostał tylko rok jeden, po upływie którego to czasu powrócił do swych obowiązków tarnopolskich.

Dopiero w roku 1887 udało się dyrekcyi Towarzystwa muzycznego lwowskiego sprowadzić powtórnie ś. p. Wszelaczyńskiego do Lwowa i powierzyć mu klasę fortepianu najwyższą, którą też prowadził nadzwyczaj skutecznie aż do swej śmierci.

Starał się on zrozumieć indywidualność każdego ucznia i stosownie do niej kierował jego nauką, baczył na to, by nauka postępowała według planu, plan ten zaś obmyślał nadzwyczaj starannie, to też prowadził ucznia do wytkniętego celu. Chcąc poprzeć jeszcze bardziej swe usiłowania pedagogiczne, począł w ostatnich czasach wykładać metodykę gry fortepianowej, a wykłady jego zyskiwały coraz to więcej słuchaczek. Traktował przedmiot poważnie, wymagał od ucznia również poważnego zajęcia się nauką i pracy sumiennej, był nieubłaganym gdy szło o wyegzekwowanie zadanej lekcyi, a przytem umiał zawsze znaleźć stosowną radę i słowa zachęty, które ucznia na duchu podnosiły i kształciły pod każdym względem.

To też czczono go bardzo i, gdy choroba zmusiła go przerwać lekcye, w szkole zapanował smutek nie do opisania. Chwilowe polepszenie i powrót do ulubionych zajęć, przerwała z większą jeszcze gwałtownością niszcząca go niemoc. Od tej chwili nie łudzono się już więcej nadzieją, by kiedykolwiek miano go ujrzeć w szkole i on sam widząc, jak z każdą chwilą życie zeń ucieka, uzbrajał się w rezygnacyę i gotował się do drogi, z której się nie wraca. Właśnie wówczas, gdy wszystko poczęło mu się uśmiechać, gdy pomyślniej poczęły iść jego sprawy, gdy wyrobiwszy sobie sławę wybornego nauczyciela mógł zacząć na szerszą skalę prowadzić dzieło nauki, wówczas podobało się Opatrzności w Jej niezbadanych wyrokach przeciąć pasmo dni i odwołać go ze stanowiska.

Dixit enim Spiritus ut requiescat a laboribus suis

Jako kompozytor tworzył bardzo wiele, mniej w ostatnich czasach, niż w Tarnopolu. Tam zdaje się powstało owych kilkadziesiąt pieśni na jeden głos, przekonywających słuchacza szczerością i prostotą, tam też napisał wielką ilość motetów religijnych. Wszystko to niemal czeka na wydawcę i na ocenę gruntowniejszą, niż tych kilka słów powiedzianych.

Pracował śp. Władysław i na polu innem. Był przez jakiś czas recenzentem muzycznym *Przeglądu* i ogłosił wówczas cały szereg artykułów sumiennie, bez uprzedzeń i gruntownie opracowanych. Wygłosił kilka odczytów, z których pamiętamy odczyty „O Mickiewiczu w muzyce", „O Dobrzyńskim" i „O Chopinie." Ten ostatni wydał drukiem. Nadto przygotowywał do druku olbrzymie dzieło z dziedziny historyi muzyki, o którego zawartości bliższych szczegółów na razie podać nie możemy.

*Mieczysław Sołtys.*

---

# Mały Fejleton.

## FRASZKA.

Na balach, czy wieczorach, jest obyczaj taki,
Że się w tańcu, pod pachą trzyma szapoklaki,
Z uwagi: że na balu — głowa ma kurs zera;
Że laury tylko noga fikająca zbiera;
Że więc jej godła winny mieć pierwszeństwo —
wnoszę:
Aby w tańcu, pod pachą trzymano — kalosze.

*M. Rodoć*

---

# Z izby sądowej.

Sąd przysięgłych w Londynie wydał temi dniami wyrok w sprawie jednej z najbardziej tajemniczych, jakie rozpatrywano w ostatnich czasach.

W dniu 16 grudnia 1895 roku, fabrykant z Birminghamu posłał swego subjekta, Alfreda Chipperfielda, liczącego 24 lat, ażeby wniósł do banku sumę 3625 franków. Chipperfield zabrał pieniądze i nie powrócił. Nazajutrz fabrykant, zauważywszy jego nieobecność, sądził, że jest okradzionym. Pobiegł do banku i tam przekonał się, iż pieniądze we właściwej porze zostały wniesione. Udał się tedy do mieszkania młodego człowieka, gdzie powiedziano mu, że Alfred Chipperfield tegoż ranka zaślubił młodą dziewczynę, w której był szalenie zakochany i że niezwłocznie po ślubie nowożeńcy udali się do Londynu. Dzienniki z dnia następnego przyniosły krewnym i znajomym młodej pary następującą wiadomość: W nocy z 17 na 18 grudnia Alfred Chipperfield zamordował swą żonę w powozie, którym dążyli z dworca Easten road do hotelu w West-Endzie i że morderca, sam ciężko zraniony, został aresztowany.

Jakie mogły być motywy tego niezwykłego postępku? Dlaczego młody człowiek, szalenie zakochany, cięciem brzytwy zabił swą młodą żonę? Dlaczego sam szukał śmierci, zadając sobie rany, które przez trzy tygodnie groziły mu utratą życia? Chipperfield na łożu szpitalnem stale utrzymywał: „Nie chciałem zabić żony. Pragnęliśmy umrzeć razem. Ona odebrała sobie życie, ja nie zdołałem tego zrobić". Taką samą odpowiedź dawał sądowi przysięgłych, zachowując jednak głębokie milczenie, ile razy pytano go o przyczyny tego desperackiego kroku.

O ile opowiadanie oskarżonego jest prawdopodobne, lekarze nic pewnego orzec nie byli w stanie. Natura ran, od których zmarła młoda kobieta, może nasuwać rozmaite podejrzenia, lecz tylko podejrzenia Ani jeden z ekspertów lekarzy, przesłuchiwanych w czasie śledztwa, nie dał stanowczej odpowiedzi. Ich zdanie streszczało się mniej więcej w słowach: „Możliwem jest, że Mary Chipperfieldowa zabiła się sama, lecz również możliwem, że została zamordowana."

Znaleziono także całkowitą korespondencyę dwojga zakochanych. Jest ona piękna i wzruszająca. Ale oskarżenie zwróciło przeciw Chipperfieldowi pewne frazesy, w których prokurator dopatrywał się powziętego planu morderstwa. Między innemi czytano tam np.: „Nie umiem ci wypowiedzieć boleści na samą myśl, że mógłbym cię widzieć z innym. Wolałbym zabić cię, aniżeli widzieć w objęciach innego mężczyzny! Mary! jeżeli kiedykolwiek mnie zdradzisz, zabiję cię!" Obrońca oskarżonego tłómaczył te ustępy tem, iż wielu młodych ludzi, niezdolnych do przelania kropli krwi pisze podobne listy pod wpływem wyegzaltowanej zazdrości. Jest więcej niż prawdopodobnem, iż Alfred Chipperfield w chwili, gdy dokonywał się dramat, ożeniony tegoż ranka, posiadając ubóstwianą żonę, miał mniej niż kiedykolwiek powodów do zazdrości i rozpaczy.

Sędzia, prowadzący śledztwo, zadał sobie na wstępie pytanie; czy czasami nie ma do czynienia z waryatem, lecz doktorowie, nie mając ustalonego zdania co do samego przebiegu dramatu, orzekli jednomyślnie, iż oskarżony może być zbrodniarzem, lecz z pewnością nie jest waryatem.

Sąd przysięgłych uznał Chipperfielda winnym morderstwa; skazano go na karę śmierci. Sędzia Larrence, czytając wyrok, dodał według zwyczaju: „Niech Bóg ma litość nad twoją duszą!"

Skazany, kłaniając się, odrzekł: „I nad pańską, panie sędzio." Poczem wyszedł, nie zdradzając najmniejszego wzruszenia.

Anglicy swego czasu wnieśli do królowej petycyę za p. Maybrickową, skazaną na śmierć również na podstawie dowodów bardzo wątpliwych, i oskarżonej zmieniono karę śmierci na dwadzieścia lat ciężkiego więzienia. Dzienniki angielskie utrzymują, iż opinia publiczna oświadczy się i tym razem na korzyść Chipperfielda, a królowa złagodzi wydaną na niego karę

* * *

**Kraków** 14 lutego.

(*Skrytobójcze morderstwo*).

Wczoraj trybunał w dalszym ciągu przesłuchiwał świadków, przyczem zdarzył się jeden ciekawy epizod. Mianowicie świadkowie Maryanna i Józef Rozpędowie zeznali pod przysięgą, iż Jan Hyla, który po rozbiciu czaszki według zeznań innych świadków był zupełnie nieprzytomny i mówić nie mógł, z nimi rozmawiał całkiem wyraźnie, a na zapytanie, kto go tak poranił, miał im odpowiedzieć: Ktoby mnie tam pobił, może się sam „štychnąłem". Trybunał na podstawie paragrafu 277 u. k. z powodu podejrzenia o fałszywe zeznania, zarządził natychmiastowe aresztowanie tych świadków, zaś co do świadków Walentego Rozpęda i Magdaleny Mlostek, teściowej oskarżonego Stanisławy Klity, również podejrzanych o fałszywe zeznania w tym duchu, przesłał akta prokuratoryi państwa celem wdrożenia dochodzenia.

Dziś w południe ukończono postępowanie dowodowe; wyrok zapadnie dzisiaj wieczorem.

* *

(*Emigracya przed sądem*).

Tarnopol 14 lutego.

Dziś zakończyła się rozprawa przeciw pp. Zahajkiewiczowi i Niedzielskiemu, oskarżonym o obrazę osób urzędowych i wmięszanie się w czynności urzędowe policyi. Najbardziej obciążająco dla policyantów zeznał świadek Mojżesz Katz, pomocnik drukarski, który widział, jak policyanci znęcali się nad wychodźcami. Po wywodach oskarżyciela i obrońców sędzia adjunkt Eichel ogłosił wyrok uwalniający zupełnie Zahajkiewicza, zasądzający natomiast oskarżonego Niedzielskiego za przekroczenie z § 312 na dwa dni aresztu, przemienionego na grzywnę w kwocie 10 zł.

---

# KRONIKA.

Lwów 15 lutego.

**Pogrzeb** ś p Władysława Wszelaczyńskiego odbył się wczoraj z współudziałem tłumów publiczności. Mimo zawieruchy i mrozu zgromadzili się reprezentanci wszystkich sfer towarzyskich, co było najlepszym dowodem ogólnej sympatyi, jaką się zmarły cieszył za życia. Połączone w jeden potężny chór, chóry lwowskich Towarzystw muzycznych wykonały przed domem żałoby Mendelsohna: Beati mortui, poczem pochód ruszył na cmentarz Łyczakowski. Nad grobem pięknie przemówił ks. Wróblewski.

**Smutną wiadomością** podzielić się musimy z czytelnikami. Dyrektor Mikuli jest ciężko chory.

**Wieczór z tańcami u prezydenta ministrów.** Z Wiednia donoszą: Hr. Badeniowie ograniczali się dotychczas na zapraszaniu przedstawicieli świata urzędowego i parlamentarnego, oraz znajomych i przyjaciół na szeregu wykwintnych śniadań i obiadów w kilkanaście osób. Mimo to już w krótkim czasie potrafili stworzyć wybitne centrum towarzyskie w Wiedniu. W ubiegły wtorek po raz pierwszy odbyło się przyjęcie większe w reprezentacyjnych salonach pałacu ministeryalnego na Wipplinger Strasse. Był to wieczór z tańcami. Stawiło się przeszło 150 osób. Obok zastępu młodzieży i kolonii polskiej znaleźli się tam najwybitniejsi przedstawiciele świata wiedeńskiego i arystokracyi austryackiej, jakoto: rodziny Liechtensteinów, Schwarzenbergów, Trauttmansdorffów, Kinskych, Clarych, Hoyosów, Harrachów itd.

Tańczono w 40 par pod przewodnictwem Jana hr. Koziebrodzkiego aż do piątej rano. Jednogłośnie zgodzono się na to, że wieczorek urządzony z niezwykłym smakiem i wytwornością, był dotychczas najpiękniejszy w tegorocznym karnawale wiedeńskim, do czego przyczyniła się głównie niezwykle ujmująca uprzejmość i gościnność gospodarstwa.

**Zarząd „Sokoła" lwowskiego** postanowił już na wiosnę b. r. przystąpić do budowy krytej ujeżdżalni i stajen dla rozwijającej się coraz pomyślniej szkoły jazdy konnej na ofiarowanym w tym celu przez magistrat lwowski placu w pobliżu rogatki Łyczakowskiej. Istniejąca już drugi rok szkoła jazdy konnej „Sokoła" zdołała przełamać uprzedzenie, że jazda konna jest dla ludzi średniozamożnych rozrywką kosztowną a nieużyteczną. Jakkolwiek nie używała dotąd żadnej reklamy, z dumą powołać się może na osiągnięte dotychczas wyniki, skupiwszy grono ludzi ze sfer średniozamożnej inteligencyi naszego miasta, którzy, pomimo nader niedogodnych na razie warunków (ujeżdżalnia dotychczasowa mieści się pod odkrytem niebem) nie zrażeni zimnem i słotą, korzystają codziennie z udzielanej pod kierunkiem fachowego nauczyciela nauki. W cieplejszej porze roku biorą udział w ćwiczeniach także panie, nie zrażone brakiem wygód i skromnem urządzeniem szkoły obecnej. Ludzie, którzy niedawno temu jeszcze na konia wierzchowego patrzyli jak na jeden z rekwizytów wojskowych, bądź też jak na narzędzie do kręcenia karków, przekonują się coraz bardziej, iż jazda konna może być również przyjemną i zdrową rozrywką, wyrabiającą zręczność i męzką odwagę.

Nadzwyczaj niska opłata, wynosząca zaledwie 5 koron miesięcznie, czyni naukę jazdy w szkole „Sokoła" dostępną dla każdego, a tow. „Sokół", wierne swojemu hasłu: „zdrowa dusza w zdrowem ciele", pragnie najżywotniejszemu z oddziałów swoich zapewnić możność trwałego rozwoju. Wystawienie krytej ujeżdżalni będzie pierwszym do tego warunkiem. Drugim, niemniej ważnym, o który Towarzystwo zwraca się do publiczności, jest poparcie przez możliwie najliczniejsze zapisy do „konnego oddziału" lwowskiego „Sokoła". Sądzimy, iż w narodzie, którego lotne hufce zdumiewały niegdyś świat cały, nie zaginęło jeszcze zamiłowanie do jazdy konnej, któremu naród nasz u obcych miano „narodu ułanów" zawdzięcza i że dając mieszkańcom Lwowa możność korzystania z nauki jazdy pod doświadczonym kierownikiem na doskonałych koniach, nie potrzebujemy młodzieży naszej specyalnie do tego namawiać.

Informacyi za zgłoszeniem udziela kancelarya Towarzystwa „Sokół", oraz zarząd ujeżdżalni przy ulicy Wóleckiej, obok stacyi tramwaju elektrycznego.

**Z toru łyżwiarskiego.** Jutro w niedzielę odbędzie się na torze Stawów Panieńskich konkurs w jeździe sztucznej na łyżwach, w którym udział wezmą nietylko siły tutejsze, ale i obce, mianowicie z grona łyżwiarzy wiedeńskich którzy się do współzawodnictwa w konkursie zgłosili. O wyniku konkursu wyda sąd jury i przyzna nagrody honorowe zwycięzcom; jako nagrodę pierwszą: medal szczerozłoty wartości 100 koron, zaś jako nagrody dalsze: dwa medale srebrne i trzy bronzowe. Konkurs dla ćwiczeń obowiązkowych rozpocznie się już o godzinie 10-tej przed południem, — przy konkursie zaś dla ćwiczeń popisowych, który zacznie się o godzinie 3 popołudniu, przygrywać będą naprzemian dwie kapele wojskowe, a na zakończenie spalone zostaną ognie sztuczne

**Na ulicach Lwowa** panują rano zupełne ciemności, gdyż posługacze gaszą lampy już o godzinie pół do 6 tej. Wskutek tego osoby, które rano spieszą do kościołów, rozbijają sobie nosy właśnie o te latarnie, które mają służyć ku oświetleniu. Pożądanemby było, aby magistrat jeszcze kilka tygodni trzymał się kalendarza i zechciał przyjąć do wiadomości, że słońce wstaje jeszcze zawsze dopiero po 7-ej i nie tak rychło sztuczne oświetlenie wyręczy.

**Nowe urzędy pocztowe** wejdą z dniem 16 b. m. w życie: w Hadyńkowcach na dworcu kolejowym (pow. husiatyński) i w miejscowości Krasnej (pow. kałuski).

**Z karnawału.** Dziś w teatrze reduta na dochód wdów i sierót po literatach, jutro w salach kasyna mieszczańskiego wieczorek prawników, ostatnia zabawa w tym karnawale.

**Sprowadzenie zwłok Chopina.** Komitet Towarzystwa muzycznego warszawskiego uchwalił zająć się sprowadzeniem zwłok Chopina z Paryża do Warszawy i wzniesieniem dlań pomnika bronzowego na placu Resursy kupieckiej w Warszawie.

**Z Krakowa** piszą:

Rokrocznie stary gród jagielloński przybiera wyraźniejsze cechy serca Polski, ogniska środkowego, dokąd zbiegają się tętna życia całego kraju. Tu spotykają się z sobą kresowi mieszkańcy najodleglejszych dzielnic rozbitej ojczyzny, tu na małą skalę wznawiają się Śluby Jadwigi, Unia Litwy z Koroną, zadzierzgnięciem nowych węzłów, nowych stosunków rodzinnych. Kraków od pewnego czasu stał się poniekąd ulubioną gospodą, do której zajeżdżają weselne drużyny z całej Polski, dla odprawienia godów w tym łodaj jedynym swobodnym zakątku ojczyzny, wśród najdroższych pamiątek i zabytków. Jest coś dziwnie rzewnego w tem opieraniu przyszłości o przeszłość i młodego szczęścia

o pomniki starej chwały. Oczywiście, każdy taki zjazd weselny staje się przyczyną nowych ogniw, nowych spotkań, nowych znajomości, gotując też nowe a dalsze przedłużenie dziejowego łańcucha i jagielońskich ślubów, przeniesionych z dziedziny historycznej i od stopni tronu, w skromniejszy zakres dworów i rodzin polskich... Rok zaczynający się dopiero, już kilkakrotnie tu sprowadził podobne weselne zjazdy, ściągające i z Wielkopolski liczny zastęp uczestników. Ślub hr. Władysława Mycielskiego z panną Felicyą Zakliczanką, później ślub hr. Russockiego z hr. Izą Czapską sprowadził do Krakowa mnóstwo poznańskich gości, krewnych czy przyjaciół kojarzących się stadeł.

Z okazyi pierwszego z tych związków przypomniano znaczenie i zasługi starodawnego rodu Zaklików, którzy już z początkiem XV wieku słynęli jako osobliwi benefaktorzy przesławnej jagielońskiej szkoły. Przy drugim zaś, przerzucającym do Galicyi i Lwowa Wielkopolską córę, żywo w pamięci stawała dorodna para rodziców młodej oblubienicy, ojciec jej ś. p. Kazimierz hr. Czapski, lwiem męstwem pasowany na pułkownika w krwawej zamieszce z 1863 r., oraz matka, Marya z hr. Grabowskich, jedna z największych piękności bujnej pod tym względem dzielnicy, w której hart duszy przewyższył jeszcze zewnętrzne przymioty i dary.. Z powodu ślubu, po raz pierwszy otworzył się dla liczniejszego przyjęcia dom nowo osiadłych w Krakowie hr. Emeryków Czapskich. Nie małego to znaczenia dla naszego miasta nabytek, a pałac przy ulicy Wolskiej już zaczyna skupiać dokoła rozumnego pana domu całą inteligencyę Krakowa i kraju. Hr. Emeryk Czapski nie przybywa tu z próżnemi rękoma. Muzeum jego imienia, głównie w książki rzadkie i numizmatykę bogate, stanie niebawem po drugiej stronie miasta chełpiącego się już wspaniałością zbiorów książąt Czartoryskich.

Okrom zjazdów weselnych, i zjazd zapustny od kilku lat przybiera coraz znaczniejsze rozmiary.

Bieżąca zima z wielu względów nie ustępuje przeszłorocznej. Bale prywatne i publiczne następują po sobie nie przerwanym ciągiem. Pośród ostatnich najpiękniej się udał bal rolników, a pod względem dochodu, bal na szkołę w Białej. Z prywatnych zabaw wymienić należy tradycyonalne przyjęcie pod Baranami, gdzie uprzejmość hr. Adamowej Potockiej i jej córek ściąga literalnie cały Kraków, dalej bale u p. Mężyńskiej z Białorusi, hrabstwa Dębickich, hrabstwa Badenich z Branic, hrabstwa Tarnowskich na Szlaku, hr. Konstantowej i Władysławowej Branickiej. I znów wśród tegorocznych uroczych tanecznic rej wiodą, obok miejscowych piękności, dwie wielkopolskie panny, stwierdzające prawdę z przysłowia, że „nie ma jak warszawskie buciki, krakowska bułka — i poznańska panna".

Niedaleki już koniec karnawału nie uciszy wrzawy, licznego zjazdu, owszem, już dziś na post gotują się przeróżne niespodzianki — i karoty, a przemyślne miłosierdzie łamie sobie głowę nad środkami zwabienia publiczności i wywabienia z jej kieszeni przyzwoitej na rzecz ubóstwa daniny.

A tymczasem ochotne datki na odnowienie królewskiej katedry płyną nieprzerwaną falą, uwydatniając ogólną, patryotyczną miłość całej Polskiej dla tego największego przybytku i relikwiarza naszej przeszłości.

Raz po raz jakiś bezimienny datek, złożony w rublach, świadczy o ofiarności doświadczonej z dzielnic naszych, oraz o tej wierności, co się uciskiem wyczerpnąć ani złamać nie daje. Obok rubli pojawiają się niekiedy wygnańcze franki lub dolary, [illegible]. Tych ostatnich [illegible] państwo Ad. Sierakowscy z Waplewa, i to w najrzewniejszej formie: po znaczniejszej ofierze od nich, nastąpiły [illegible] skromniejsze dzieci, domowników, włościan Waplewskich, dalej sąsiedztwa i okolicy; gdyby tak każda polska rodzina poczuła się do patryotycznego i pobożnego obowiązku, zaiste potrzebny do odnowienia Wawelowej świątyni fundusz w mig by się znalazł.

[illegible] poszczególnych rodzin polskich udziału w rozpoczętej restauracyi. I tak Radziwiłłowie wzięli na siebie koszt odnowienia [illegible] której piękna małżonka Zygmunta Augusta doczeka się pomnika. Tarnowscy obiecali własnym sumptem odnowić kaplicę, Karol hr. Lanckoroński przyrzekł wznieść posąg Jadwigi w pobliżu grobowca Jagiełły. Dziś już presbyterym deskami zaważyła, a [illegible] rozpoznawcze roboty, stwierdziły przewagę kamiennych ozdób i łuków, pozwalają rokować tem szybszy postęp dzieła renowacyi starożytnej świątyni. Niepodobna rozstrzygać dziś, w jakim stylu restauracya dokonaną zostanie. Artystyczna doskonałość, z jaką odnowiono Zygmuntowską kaplicę, pozwala dobrze rokować o całości dzieła. Czy polichromia i tu zastosowaną zostanie do urozmaicenia linii i ozdoby wewnętrznej, nie wiemy [illegible], acz dość ubogi pod względem architektonicznym przybytek mógłby tylko zyskać na bogatem kolorowem stroju. Strach tylko dowolności [illegible] skłócenia linii i gry kolorów. Matejko wewnętrznem malowaniem kościoła Panny Maryi zrobił rzecz wspaniałą, ale zarazem stworzył niebezpieczny precedens. Ktoś słusznie zauważył, że o ile polichromia jest pożądaną i godziwą w nowych budowlach, o tyle niepewne wytwarza naśladownictwa, zwłaszcza w ozdobie gotyckich kościołów. W tej chwili strój ten polichromiczny przybrało wnętrze kościoła Franciszkanów. Są tam szczegóły prześliczne, pełne głębokiego uczucia i poezyi mistycznej. *Fioretti* serafickie wyraźnie natchnęły p. Wyspiańskiego bądź w obramowaniu okien polnem kwieciem, bądź w powtarzającym się motywie ogródków liliowych. Nie brak bardzo pięknych, bardzo rzewnych rysów w tej uplastycznionej franciszkańskiej pieśni; szkoda tylko, że malarz i tak już architektonicznie niejednolity kościół rozdzielił jeszcze wyraźniej na strefy przemagających barw: czerwonej w prezbyteryum, zielonej w nawie głównej, a zapewne niebieskiej w niedokończonej części trzeciej. Wyzłocenie ołtarza wielkiego stanowczo upiększyło jego kształty; za niski, zbyt szablonowy, dopóki widniał kamienny materyał, zamienił się teraz w monstrancyę, w relikwiarz, błyszczący wspaniale na tle jaskrawych murów.

Dużo się teraz w Krakowie robi pod względem ratowania i odnawiania starożytnych zabytków. Jednocześnie postępuje restauracya Wawelu, Franciszkanów, kościoła św. Krzyża, wspaniałych dominikańskich krużganków. Roboty te dają nowy popęd sztuce, malarstwu stosowanemu do architektury, i w ogóle stanowią najlepszą szkołę piękna, odszukiwaniem dawnych motywów i wzorów, nawiązywaniem do nich nowszych zasobów natchnienia i smaku.

Sukiennice nie starczą już na pomieszczenie rosnących skarbów malarstwa polskiego. Muzeum narodowe będzie zmuszonem rozszerzyć się w miarę przyrostu zbiorów i pamiątek, zajmując wszystkie sale pierwszego piętra. A wtedy wypadnie Towarzystwu sztuk pięknych stworzyć sobie nową przystań dla Wystawy nieustającej.

**Karnawał** tegoroczny zbliża się już ku końcowi. Wkrótce, za dni parę skończy się sezon zabaw i tańców, ożywiony jak mało który poprzednik jego z lat ostatnich, a jednym z najbardziej ożywionych dni karnawałowych był ostatni czwartek. Na każdej prawie ulicy oświetlone okna i dochodzące uszu przechodnia dźwięki tanecznej muzyki zdradzały, że w tradycyjny „tłusty" czwartek rozhulało się miasto nasze.

Ludziska wszelkich sfer, stosownie do zamożności, starali się „tłusty czwartek" uczcić względnie lepszem jadłem, napitkiem i w ogóle pohulać sobie. Młodzież szkolna dawniej, a pono i teraz w niektórych zakładach, rysuje na tablicy olbrzymią tacę z pączkami i faworkami — ciastem sezonowo-zwyczajowem. Pod ową tacą skreślało się czułą apostrofę, wyrażoną w rymach częstochowskich:

Wszyscy piją, wszyscy jedzą,
A uczniowie w klasie siedzą,
Jak to pan rektor zobaczy,
Może nas rozpuścić raczy.

Najczęściej ostatnia odezwa cel osiągała i uczniowie dostawali upragnioną rekreacyę. W wielu wsiach na Mazowszu przechowuje się zwyczaj, że dziewczęta, a pono i młode mężatki w wieczór, poprzedzający tłusty czwartek, smarują sobie twarz i ręce gęsim smalcem, który dopiero nazajutrz rano zmywają. Ma to wpływać na udelikatnienie skóry. Wreszcie do dziś w wielu okolicach kraju przechował się obyczaj, że chłopcy wiejscy obnoszą bałwana, przedstawiającego Mięsopust i śpiewając różne ucieszne piosenki, otrzymują w ten sposób datki w postaci mięsiwa, placków, a nawet napitków, z których urządzają sobie ucztę w ostatni wtorek zapust.

**Z Łańcuta** nam piszą: Tegoroczny karnawał pomimo niepomyślnych stosunków towarzyskich w naszem mieście, zapisał się niezawodnie pochlebnie w pamięci tych, którzy łakną zabawy. Do tego rozbudzenia życia towarzyskiego na naszym śpiącym partykularzu przyczynił się w pierwszej linii wieczorek urządzony staraniem wydziału Towarzystwa przyjaciół dzieci w Łańcucie pod protektoratem Elżbiety hr. Potockiej w dniu 5 lutego b. r. Był to najbardziej udały wieczorek tego sezonu i bawiono się na nim w wygodnej sali kasyna wesoło i ochoczo do samego rana. Rezultat praktyczny tego wieczorku przedstawia się nader korzystnie, gdyż dla głodnej dziatwy przyniósł on około 100 złr. czystego dochodu.

W ten sposób połączono przyjemne z pożytecznem a zasługę tego pięknego dzieła przypisać należy wydziałowi rzeczonego Towarzystwa, który dołożył wszelkich starań do uświetnienia zabawy pod każdym względem. Czegoż to nasze piękne panie dokazać nie potrafią, jeśli... zasiadają w wydziale.

**Piknik szlachecki.** Z Sokala nam piszą: Że i w twardym lutym rozwinąć się mogą powabne kwiaty w naszym surowym klimacie, dowodem tego piknik obywatelski w Sokalu, na którym w dniu 12go lutego b. r. zebrało się grono uroczych pań trzech sąsiednich powiatów zwabione uprzejmymi zaprosinami pp. komitetowych. W przysłowie niemal weszło, że w Sokalskiem nie umieją się bawić, że zapomniano o tej pięknej tradycyi zabaw, które w umysłach starszego pokolenia do dziś tak żywem grają echem. Dzięki jednak szczerej ochocie, jaka ożywiała towarzystwo na polowaniu i balu w gościnnym domu pani Marcelowej Madeyskiej w Parchaczu, zrodziła się myśl przerwania dwudziestoletniego milczenia i urządzenia pikniku w Sokalu, myśl zdrowa i poczciwa, bo skłaniająca ludzi do zabawienia się w sposób łatwy i dla Sokala nawet materyalnie pożyteczny, a nie do szukania uciech karnawałowych — jak pierwej bywało po dalekich stolicach.

Pomysł rzucony przez panie pochwycili i z wielkiem powodzeniem wprowadzili w życie pp. Kazimierz Puchalski i Zagórski, którzy nie szczędząc prawdziwych trudów i pracy, zawiązali obszerniejszy komitet i sami w krótkim czasie objechali wszystkie dwory z osobistemi zaprosinami.

Piknik odbył się w salach Towarzystwa zaliczkowego w Sokalu, przemienionych w iście balowy apartament. Do tańca przygrywała muzyka wojskowa 80go pułku, przy której dźwiękach 20 par bawiło się tak ochoczo, że dopiero o godzinie 9 tej rano konieczność wyprawienia muzyki na pociąg kolei położyła kres zabawie.

Komitet dołożył wszelkich starań, aby wspaniałe przyjęcie balowych gości urządzone i zaopatrzone zostało sokalskiemi siłami, mimo to kolacya podana i urządzona była z prawdziwym wykwintem. Tańcami kierowali naprzemian pp. Zagórski i Biesiadecki, a punktem kulminacyjnym był kotylion ożywiony obfitością kwiatów i bardzo oryginalnych figur. Nie silę się na opis toalet damskich i tej uroczej całości, jaką panie razem tworzyły, bo nawet modne dziś promienie Röntgenowskie nie potrafią wrażeń optycznych przemienić na słuchowe — jakże się kusić może o to kronikarz karnawałowy. Wspominam tylko, że kolor biały górował liczebnie, powszechną zaś uwagę zatrzymywał na sobie wspaniały strój z ciężkiego blado niebieskiego brokatu, ubrany różowemi piórami strusiemi. Pod koniec zabawy państwo Puchalscy z Dworzec miłą całemu towarzystwu zrobili niespodziankę, zapraszając do siebie na bal kostyumowy, który się odbędzie w poniedziałek 17 lutego.

**Plany konkursowe** nowego teatru we Lwowie oglądać można w sali posiedzeń kasy oszczędności. Zwrócić tylko musimy uwagę na to, że poszczególne rysunki tak są porozrzucane, iż widz niefachowy nie może się zoryentować. Należałoby je zatem tak uporządkować, ażeby jednakowe rzeczy rozmieszczone były obok siebie; więc np. wszystkie fasady razem, a znowu razem wszystkie przekroje parteru itd. Tym sposobem publiczność mogłaby porównać i ocenić, który plan jest lepszy. Nie zawadziłoby także oba po terminie konkursowym nadesłane plany zawiesić w jednej sali z nagrodzonymi, bo przez porównanie możnaby sobie dopiero wyrobić jasne pojęcie o wartości wszystkich czterech planów.

**Dotarcie do bieguna północnego.** Z Petersburga donoszą: Kupiec Kalchnarew, liwerant sławnego podróżnika polarnego Nansena, dał znać gubernatorowi Kołymska (miasto w północnej Syberyi), że Nansen dotarł do bieguna północnego, odkrył tam ląd stały i teraz powraca.

**Samobójstwo.** Jerzy Knorek, porucznik 6 p. huzarów, o którego śmierci donieśliśmy wczoraj, zastrzelił się w swem prywatnem mieszkaniu. Przyczyną miały być długi.

**Zmarli.** Jan de Hronegg Pazdiera, dr. praw i emer. profesor uniwersytetu, umarł we Lwowie w 84 roku życia. — Grzegorz Maryniak, profesor V gimnazyum we Lwowie, zmarł tutaj w 43 roku życia. Felicyan Bobrowski, b. właściciel dóbr ziemskich, zmarł w Grojcu 12 b. m. W Wiedniu zmarł w 44 roku życia Hugo Schenk, kapelmistrz teatru nad Wiedenką, kompozytor muzyki do „Gorącej krwi".

**Stan powietrza.** T. o 9 rano — 7° R., w poł. — 3° R. Bar. 766. Podnosi się. Piękna pogoda.

**Kobieciarz.**

Gdy był mały — kochał nianię.
Kiedy podrósł — kochał bonę,
Potem kochał swoją żonę,
A dziś kocha — wszystkie „panie".

**Na lekcyi.**

— Powiedz mi, jeżeli jeden indyk kosztuje 50 centów, to ile będzie kosztować pięć indyków?

— A gdzie to, proszę pana profesora, takie tanie indyki sprzedają?

**Szczyt przezorności.**

— Mamusiu, pan nauczyciel przyrzekł pokazać nam zaćmienie słońca!

— Owszem, tylko nie chodź za blisko.

**Myśli.**

Wszyscy jesteśmy skłonni do niesprawiedliwości względem ludzi, którzy wyzwalają się z pod naszego wpływu.

---

**Z teatru.** Jutro popołudniu daną będzie krotochwila pod tyt. „Czech w Ameryce" — wieczór zaś „Prorok".

Marya de Nunzio, znakomita śpiewaczka dramatyczna, która w Warszawie doznała jak najlepszego powodzenia, wystąpi we wtorek w operze „Aida".

W przyszłym tygodniu przedstawioną będzie „Hanusia" Hauptmana.

# Głosy publiczności.

Na ochronkę SS. Służebniczek w domku moim rodzinnym w Łyścu raczyli nadesłać na ręce moje: Wp. Władysław Czajkowski, wł. dóbr Medwedowce 100 zł., Przew. ks. kanonik Jan Szymonowicz 10 zł., ks. N. N. 10 zł. Za co im najserdeczniejsze „Bóg zapłać" przesełam. † *Łakowicz*, arcybiskup.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 13 lutego

(Z.). Bank austro-węgierski zniżył dziś stopę procentową na 4 proc. Zarządzenia tego oczekiwała giełda na pewno, jeżeli nie w tym, to w przyszłym tygodniu, zwłaszcza w obec tego, że bank niemiecki przed kilku dniami zniżył swą stopę procentową na 3 prct. To też wiadomość o fakcie dokonanym nie wywarła wielkiego wrażenia. Natomiast inna okoliczność wpłynęła bardzo znacznie na ożywienie targu jednej kategoryi walorów, a mianowicie akcyi kredytowych. Oto w biurze ministra finansów dra Bilińskiego odbyła się wczoraj konferencya reprezentantów rządu z najwybitniejszymi przedstawicielami grupy Rotszyldowskiej, tj. z hr. Albertem Rotszyldem i z dyrektorami Mauthnerem i Tausigiem. Przedmiotem konferencyi była sprawa zaciągnięcia przez rząd wielkiej pożyczki inwestycyjnej, którą dr. Biliński zapowiedział jeszcze w październiku z. r. gdy przedkładał Izbie budżet.

Jakkolwiek wczorajsze narady miały charakter czysto informacyjny i oczywiście jeszcze ani o wysokości pożyczki, ani o stopie procentowej mowy nie było, wszelako już to samo, że rokowania rozprószyły się dała powód do najrozmaitszych pogłosek i zaogniło fantazyę spekulacyjną. Mówiono, że Zakład kredytowy już jakoby dobijał interesem i oczywiście akcye tego zakładu stały się wnet przedmiotem wielkiego popytu. Jakkolwiek bilans Zakładu kredytowego jeszcze nie jest znany, wszelako na giełdzie kupowano już na ślepo kupony akcyi kredytowych i płacono za nie po $19^{1}$ zł., a zatem o 50 ct. więcej, aniżeli wynosiła zeszłoroczna dywidenda. Inne kategorye papierów były dziś zaniedbane, z wyjątkiem obligacyi bułgarskich, które codzień stale idą w górę. Także akcye Lloyda uzyskały zwyżkę 6 zł., gdyż rozeszła się pogłoska, że rząd włoski chce okrętami tego towarzystwa przewieźć dalsze posiłki do Massawy.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 385 75, węgierskie 435 25, Anglobanki 174 25, Uniony 321 25, Bankvereiny 149 60 Länderbanki 253 75, Ludwiki 221·50, Czerniowieckie 298 —, Elbethale 279 50, Renta papierowa 101·10, srebrna 101 10, austryacka złota 121·95, austr. renta wal. kor. 101·40, węgierska złota 122 25, węgierska renta wal. kor. 99 20, dukat 5·67, 20-frankówka 9·58—, marki 11 80, ruble $128^{1}/_{4}$.

**Wiedeń** 13 lutego. Spirytus 14.70—14·90.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 15 lutego.

Tendencya stała, pszenica, żyto i owies uzyskały porówno zwyżkę cen, jęczmień się utrzymuje. Rzepak w lepszych gatunkach znajdzie zbyt za granicą. W koniczu wskutek silnych dowozów a braku pokupu ruch słaby i tylko celne gatunki znajdują jeszcze zbyt. Spirytus uległ dylszej zniżce.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica 7·50 do 7·80, żyto 6·30 do 6 60, owies obroczny 5·50 do 5·80, jęczmień 4.75 do 6 —, rzepak 8·40 do 8·60, wyka 4.50 do 4·75, groch 6·50 do 8·50, lnianka 5·75 do 6·—, bobik 4·30 do 4·50, hreczka 6·50 do 6·75, kukurudza 5·25 do 5.50, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 30·— do 45·—, koniczyna biała 35·— do 60·—, koniczyna szwedzka 30·— do 45·—, tymotka 20 — do 26·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei gotowy 11·25 do —·—, spirytus na termina 11·75 do —·—.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Klepa zu** Kraków 14 lutego.

Usposobienie dzisiejszego targu było niezdecydowane, ponieważ pod wpływem zniżki, jaka nastąpiła w Węgrzech, kupujący usiłowali i tutaj ceny obniżyć; z drugiej strony jednak sprzedający ze względu na ostre zimowe powietrze do żadnych ustępstw nie są skłonni. W tych warunkach obroty były wogóle niewielkie, a ceny z trudnością, jednakowoż utrzymały się niezmienione.

Płacono pszenicę białą: 7 65 do 7·95; czerwoną 7 60 do 7 90 złr.; żółtą 7 60 do 7 90 złr.; żyto 6 80 do 7 05, jęczmień browarny 6·— do 6·70 złr.; na paszę 5 35 do 5·75 złr.; owies 5 75 do 6·15 złr.; — wykę —·— do —·— złr.; rzepak 9·10 do 9·40 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

*Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.*

§ **Giełda towarowa.** Wiedeń 14 lutego. Cukier surowy loco Aussig 15 65, loco Ołomuniec 14.75, loco Berno Wiedeń 14 90, rafinowany prima loco Wiedeń 33 75. Spirytus 14 80. Petrolej kaukazki transito Tryest 5, galicyjski przeźroczysty 20 50.

# Telegramy „Przeglądu".

**Praga** 15 lutego. Sejm czeski przyjął jednogłośnie wnioski Wydziału krajowego, dotyczące jubileuszu Cesarza. Marszałek sejmowy podniósł w swej przemowie czeskiej i niemieckiej, sesyę sejmową zamykającej, że mimo to, iż tegoroczna sesya trwała krótko, miała ona pod wieloma względami znaczenie niepoślednie, gdyż doprowadziła do pewnego porozumienia w kraju i dała sposobność każdemu do wypowiedzenia swoich życzeń. Mówca sądzi, że w końcu nadejdzie chwila, w której kwestye sporne zostaną ku zadowoleniu wszystkich rozwiązane. Dalej zaznacza jednomyślność Sejmu w sprawie ugody z Węgrami, wyrażając przytem przekonanie, że im częściej nadarzać się będzie sposobność wspólnego traktowania, opracowywania i załatwiania spraw, tem większem jest prawdopodobieństwo porozumienia się wszystkich stronnictw i w innych kwestyach. Marszałek zakończył przemówienie trzykrotnem „slawa" i „hoch" na cześć Cesarza, który to okrzyk posłowie entuzyastycznie powtórzyli. Sejm został zamknięty.

**Wiedeń** 15 lutego. Sejm dolno-austryacki został zamknięty.

**Sofia** 15 lutego. Chrzest prawosławny ks. Borysa odbył się wczoraj o godz. 10 przedpołudniem w katedrze. Ks. Borysa ochrzcił egzarcha w obecności jenerała Goleniszczewa, zastępcy cara, jako ojca chrzestnego, nadzwyczajnych reprezentantów Francyi, Grecyi i Serbii. Publiczność witała entuzyastycznie ks. Borysa. Po uroczystości cerkiewnej odbyła się parada wojskowa, w której brały udział wyżej wymienione osobistości. Książe nadał jenerałowi Goleniszczewowi wielki krzyż orderu Aleksandra. Ministrowie byli u księcia, aby mu złożyć podziękowanie. Z całego kraju nadeszły gratulacyjne i dziękczynne telegramy.

**Sofia** 15 lutego. Publiczność nader licznie zgromadzona przed cerkwią wznosiła okrzyki entuzyastyczne na cześć księcia Ferdynanda, ks. Borysa i gości zagranicznych. W mieście panuje nieopisany zapał, ulice przepełnione tłumami; przybyło wielu wieśniaków i osób z prowincyi. Wieczorem był pochód z pochodniami przed pałacem księcia, przyczem przyszło ponownie do entuzyastycznych owacyj. Miasto świątecznie przybrane, wieczorem była illuminacya. Książę wizytował po południu tych oficyalnych reprezentantów zagranicznych rządów, którzy asystowali ceremonii chrztu. Wieczorem był u księcia obiad galowy, a o 10ej wieczorem wielka recepcya.

Ajent dyplomatyczny Carykow zemdlał w katedrze podczas ceremonii chrztu i musiał być przez adjutanta ks. Ferdynanda z cerkwi wyprowadzony. Carykowa odwieziono do pałacu.

**Wiedeń** 15 lutego. W dniu 22 lutego odbędzie się nadzwyczajne walne zgromadzenie akcyonaryuszy kolei północno-zachodniej, któremu przedłożony zostanie projekt umowy zawartej z rządem co do upaństwowienia tej kolei. Wedle tej umowy, zobowiązuje się kolej północno-zachodnia jak najrychlej zaciągnąć dwie 3%-we najpóźniej do 31 grudnia 1964 spłacalne pożyczki, jedną w wysokości nominalnej 195 milionów koron, drugą zaś w wysokości $40^{1}/_{2}$ miliona marek. Pożyczki te przeznaczone być mają na skonwertowanie niewylosowanych jeszcze obligów 5% wej pożyczki pryorytetowej tej kolei. Nowe pożyczki uwolnione będą od stempla i innych opłat. Państwo obejmuje zaraz z chwilą emisyi tych nowych pożyczek obowiązek ich oprocentowania i amortyzacyi, zaś zysk osiągnięty z konwersyi podzielony ma być w ten sposób, że państwo otrzyma 60%, a akcyonaryusze 40%.

**Wiedeń** 15 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu Rady państwa przedłożył hr. Badeni projekt reformy wyborczej. Składa się on z dwóch projektów ustawy. Pierwszy zmienia i uzupełnia ustawę zasadniczą o reprezentacyi państwa, drugi zmienia ordynacyę wyborczą dla Rady państwa.

Każdy z tych projektów składa się z trzech artykułów. Do motywów dołączono cztery tabele, zawierające odpowiednie daty statystyczne.

Pierwszy projekt orzeka, że do dotychczasowych 353 posłów przybywa 72 nowych, których wybierać będzie nowa ogólna kurya wyborców.

Z tych 72 mandatów przypada 18 na Czechy, 15 na Galicyę, 9 na Austryę Dolną, 7 na Morawę, 4 na Styryę, po 3 na Tyrol i Austryę Górną, po 2 na Dalmacyę, Bukowinę i Szląsk, a po 1 na Salcburg, Karyntyę, Krainę, Vorarlberg, Istryę, Gorycyę, Gradyskę i Tryest.

Prawo wyborcze w tej nowej kuryi ma każdy własnowolny obywatel państwa, mężczyzna, który ukończył 24 rok życia, na podstawie istniejących ustaw nie jest wykluczony od prawa wyborczego i przed rozpisaniem wyborów przynajmniej od sześciu miesięcy mieszkał w danym okręgu wyborczym. Wykluczone od głosowania są osoby należące do czeladzi domowej i mieszkające razem ze służbodawcą.

Do nowej kuryi należą także ci wyborcy, którzy głosują już w jednej z dzisiejszych kuryi. W dzisiejszych kuryach wiejskich tudzież w tych okręgach wyborczych nowej kuryi, które utworzone zostaną wyłącznie z powiatów sądowych, wybory odbywać się będą pośrednio, zaś w innych dotychczasowych kuryach tudzież w innych okręgach wyborczych nowej kuryi bezpośrednio.

W tych krajach jednakże, w których w drodze ustawodawstwa krajowego zaprowadzone zostaną wybory bezpośrednie w kuryi gmin wiejskich, odbywać się będą także wybory do Rady państwa z kuryi gmin wiejskich i z tej nowej kuryi bezpośrednio.

**Sofia** 10 lutego. Podczas wielkiego bankietu w pałacu książęcym, wzniósł książę pierwszy toast na cześć sułtana, dziękując mu za wysłanie posłów. Karatheodory-basza pił zdrowie księcia, który następnie donośnym głosem wzniósł zdrowie cara, który przez przyjęcie prośby o trzymanie do chrztu Borysa, nawiązał nierozerwalną nić, wiążącą narody rosyjski i bułgarski. Toast księcia przyjęto z ogromnym entuzyazmem, muzyka zagrała hymn rosyjski. Hrabia Goleniszczew-Kutuzow pił zdrowie księcia Borysa. W obiedzie uczestniczyli jeneralni konsulowie francuski, serbski i grecki.

---

**HOTEL IMPERIAL.**
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 14 lutego. A. książę Radziwiłł z Węgier. S. hr. Mycielski z Borynicz. J. baron Maneskul z Michalczyc. J. Balasinowicz z Wasylen. Dr. prof. M. Zawiejski z Krakowa. S. Wybranowski z Kimirza. N. J. Kempler z Wiednia. R. Gall z Tarnopola. J Krynicki i W. Wdowiszewski z Kałusza. Z. Ujejska z Tomaszowa. A. Skrzyński z Żurawna.

**HOTEL EUROPEJSKI.**
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 14 lutego. R. Adamski z Krakowa. H. de Wolańska z Warszawy. Ks. Pogonowski z Bucniowa. J. Jocz z Przemyśla. St. Białoskórski ze Staj. M. Kopcus z Podhajec. Ł. Preck z Jarosławia. F. Wszeteczka z Wadowic J. Angermann ze Schodnicy. St Żurowski z Podhajczyk. A. Kämpffe z Szalenika. Th. Posnelka z Budapesztu.

**HOTEL ŻORŻA.**
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 14 lutego. St. Irsay z Lipnik. St. Tustanowski z Żurowa. D. Pogłodowski z Sudkowic. Wł. Strohschneider z Jarosławia. J. Kraliczek, W. Krapp i P. Kokes z Wiednia. K. Grocholski z Rożysk.

# NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Stanisław Szczupłakiewicz, rzeźbiarz we Lwowie, plac Bernadyński l. 15, robił w roku 1894 ambonę i ołtarz dla tutejszej cerkwi, wykonawszy je nietylko według naszego życzenia, lecz wcale artystycznie, gustownie i tak doskonale, iż obie te roboty, szczególnie ambona wykonana na wzór łodzi Piotrowej, jaką posiada cerkiew katedralna w Przemyślu, nietylko przy kolaudacji najmniejszych nie wykazała usterek, lecz nawet dzisiaj efektownie się przedstawia; pracę jego polecamy przeto wszechstronnie jako wzorową.

Śniatyn w lutym 1896.

Ksiądz, Filemon Ogonowski r. w.
przewodniczący komitetu parafialnego i proboszcz gr. kat.



Lwów dnia 15 lutego. (Z izby handlowej).

**Akcye** za sztukę Kolej gal. Karola Ludwika [illegible] zł. m. k. 220 — do 223·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jassko po 200 zł. w. a. 297 — do 300 — Banku hypotecznego [illegible] 200 zł. w. a. 387.— do 400.— Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł w. a. 200.— do 203 Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—

**Listy zastawne** za 100 zł. Banku [illegible] 5 proc. los. w 40 lat [illegible] 110 50, 4 i pół proc. los. w 50 lat [illegible] 100·50 [illegible] kraj. 4 i pół proc. los. w 52 lat [illegible] 101 2 [illegible] kraj. 4 proc. los 57 lat. 97·50 do [illegible] siem 4 proc. (I emisya) 97 50 do 98 5 ) 4 proc. w 41 i pół latach 97.60 do 98.30 [illegible] 97 50 do 98·20

**Obligi** za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego [illegible] 97.50 do 98·20 Bukowinskiego fund. propin. 5 proc. 1 1.75 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc (II emisyi) 102.— [illegible] 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105— — —, 4 i pół proc. 99.70 do 100.40, 4 proc. z r. 1891 97.— do 97·70. 4 proc. po —·— koron z roku 1893 97.— do 97.70.

**Monety.** Dukat cesarski 5 62 do 5.72, Napoleondor 9.52 do 9.62, Półimperyał 9.73 do —.—, Rubel rosyjski pap. 1 28 — —' 29 20 [illegible] marek niemieckich 58 80 —59 25

**Wiedeń** 14 lutego. Notowania wieczorne. Kredyty 386·50, węgierskie kredyty 436 25, anglobank 174·50, bankverein 151·00 unionbank 321·75, länderbank 258 75, staatsbahny 375.35 lombardy 101.75, elbethale 280.—, akcye tytoniowe 188 50, rima 254 75, alpiny 89 10, renta majowa 101.05, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 60 —, węg. renta koronna 99 20. marki 59.15. ruble 128 25.

Obrót słaby z powodu zawikłań transwaalskich.

91)

# MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

**G. Le Faure'a**

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

— O! ja jestem zawsze zdania, że nigdy nie jest się lepiej obsłużonym niż przez siebie samego — odparł mały policyant. To też mogę tylko przyklasnąć pańskiemu projektowi i powiedzieć, że przykładam do niego obie ręce.

I podał dłonie adwokatowi, który je uścisnął energicznie.

Potem zapytał:

— A wynikiem tego jest?..

— Że wezwany przezemnie lud za chwilę się stawi na tym oto placu, gdzie zażądam od niego głosowania wyroku.

Zadzwonił na woźnego i rzekł:

— Każ mi natychmiast sporządzić dwa płócienne plakaty, szerokości jednego metra, a dwa wysokości.

— A jeżeli wyrok będzie potwierdzający? — spytał d'Etrillac.

— Ha w takim razie zważywszy, że najlepiej się jest obsłużonym przez samego siebie, lud sam wykona wydany przez siebie wyrok.

Jaunet otworzył wielkie oczy, a Daniel Holley zaczął się śmiać.

— Dziwią pana moje słowa, kochany panie Jaunecie? Cóż chcesz?... Nasze obyczaje i temperamenta różnią się zgoła od waszych. Wy krzyczycie, hałasujecie, zakładacie protesta i ograniczacie się na tem... My zaś, ludzie praktyczni, jeżeli podnosimy krzyk, to wtedy tylko, gdy pewni jesteśmy, że możemy podnieść i pięść, jeżeli krzyk nie zda się na nic. To też, jeżeli ludność miasta zadekretuje, że bandyci Maffii mają być straceni, nie minie ich szubienica, choćby sam dyabeł przyszedł im w pomoc. Czy nie tak, Rajmundzie?

Narzeczony miss Smither przyświadczył mu, a w tej chwili wszedł woźny z jednym z plakatów w ręku i oznajmił, że drugi za chwilę będzie gotów.

D'Etrillac, wyjrzawszy przez okno, zawołał:

— Plac już napełniony tłumem.

Jaunet, stanąwszy obok niego, zdumiał się, widząc ten ocean głów ludzkich, falujący, jak wzburzone morze. Z tłumu tego jednak, mimo miotających nim namiętności, żaden krzyk nie podnosił się ku górze. Cisza i porządek panowały wzorowe.

— Przyjacielu Jaunecie, chodź no tu! — wezwał go Daniel Holley. — Masz ładny i czytelny charakter pisma... To nam się przyda.

I wskazując mu ujęty w drewnianą, zbitą naprędce ramę, plakat, oparty o ścianę, rzekł.

— Wypisz-no tu wysokiemi na stopę literami co następuje:

„Ci, którzy są przeciwni straceniu maffistów, niech podniosą kapelusze do góry."

Jednocześnie podał mu penzel i flaszkę tuszu, wyjętą z szafy ukrytej w ścianie.

— Tymczasem — ciągnął dalej — ja się zakrzątam około drugiego plakatu.

I zabrawszy się pośpiesznie do roboty, wypisał olbrzymiemi literami te proste słowa:

„Do więzienia!"

Lecz tłum, zbity szczelnie na placu, mimo swojego umiarkowania, zaczynał już zdradzać oznaki niecierpliwości. Dawały się słyszyć szemrania, a nawet kilka kamieni, rzuconych ku oknu, rozbiło w drobne kawałki parę szyb.

— Lwia natura budzi się w poczciwym ludku — zaśmiał się Jaunet, kładąc penzel.

— I gdy już sądzisz, że zwierzę ułaskawiłeś, wtedy rzuca się na ciebie i rozrywa na sztuki — dodał d'Etrillac.

Adwokat wzruszył ramionami.

— Ba!... — zaśmiał się. — Zobaczycie.

Podszedł do okna, otworzył je szeroko i stanął w niem nieruchomy.

Krzyki ustały w jednej chwili, a burza oklasków zerwała się na placu.

— Jaunecie — rozkazał Daniel Holley — podaj mi twój plakat.

Nastała wielka cisza i przez chwilę zdawało się, że uroczyste tchnienie śmierci powiało nad tym łanem rozkołysanych głów ludzkich. Każdy odczuwał ważność chwili i zstępował do najtajniejszych głębin swojego sumienia, aby z całą świadomością rzeczy odpowiedzieć na zadane pytanie: czy więźniowie zasługują na śmierć?

Przed chwilą, gdy wieść o ich ułaskawieniu błyskawicznie obiegła miasto, tłum ten wtargnął do gmachu sądowego, gotów na miejscu położyć trupem wszystkich, którzy mu wpadną w ręce; sędziów, winowajców i urzędników.

Lecz teraz, gdy przypadło im w udziale spełnić z zimną krwią i rozwagą dzieło sprawiedliwości, nie dorywczego morderstwa, namyślali się i naradzali między sobą, wiedząc z góry, że przyjdzie im samym wykonać wyrok, jaki wydadzą na zbrodniarzy.

— Nikt ani drgnie — zawołał Jaunet.

Istotnie wszystkie kapelusze tkwiły na głowach, a tłum wydawał się, jakby odrętwiały.

Naraz z tysiąca piersi wybuchnął groźny okrzyk:

— Śmierć!... Śmierć!...

Adwokat zwrócił się ku dwom swoim towarzyszom. Obaj spoważnieli nagle. Ten wyrok, wydany jednogłośnie, z zastanowieniem, nie w szale chwilowego uniesienia, wywarł na nich dziwnie przejmujące i uroczyste wrażenie.

— I cóż wy na to? — zapytał Holley.

— Ci ludzie są skazani — odparł d'Etrillac.

— Jeśli tak — rzekł Jaunet — usuńcie pierwszy plakat, a wystawcie drugi.

Gdy go pokazano w oknie, zaczęto zewsząd krzyczeć zapalczywie:

— Maffia! Maffia!...

I ramiona, podniesione do góry, zaczęły wywijać w powietrzu laskami. Gdzieniegdzie nawet błysnęło w słońcu ostrze noża, albo kolba rewolweru.

Daniel Holley cofnął plakat i zamknął okno.

— Lud wydał wyrok — rzekł silnym głosem. — A teraz trzeba przystąpić do wykonania go.

Schwycił kapelusz i zbiegł na plac. Dwaj towarzysze udali się za nim.

Gdy go ujrzano, entuzyastyczne okrzyki rozbrzmiały na nowo i nim zdołał obronić się, silne ramiona pochwyciły go w górę i umieściły na atletycznych barkach. Potem żywy ten piedestał ruszył z miejsca, gdy przed nim i za nim tłum cisnął się naprzód, krzycząc:

— Do więzienia! do więzienia!...

Jak potok, wezbrany roztopami zimowemi, występuje z łożyska i rzuca się na płaszczyznę, zmiatając wszystko po drodze, tak ta hucząca fala ludzka toczyła się przez ulice miasta, a za jej zbliżeniem zamykano pośpiesznie sklepy, okna zaś i balkony napełniały się widzami.

Nawet spokojni mieszczanie przyklaskiwali ochoczo, mniemając, że to tylko platoniczna manifestacya i że chodziło jedynie o nastraszenie urzędników i sędziów przysięgłych, którzy się tak źle wywiązali ze swojego zadania.

Flegmatyczny ich spokój byłby bez wątpienia zakłócony, gdyby byli przeczuli, jak krwawe dzieło zemsty szli ci ludzie spełnić. Zresztą ten kilkutysięczny tłum, który eskortował Daniela Holleya, trzymał się względnie spokojnie, zachowując zimną krew i opierając się temu szałowi, który w danych okolicznościach ogarnia go i popycha na oślep do różnych nadużyć i gwałtów. Zdawało się przeciwnie, że zasadzał on miłość własną na dowiedzeniu swoim spokojem sklepikarzom i właścicielom większych magazynów, jak nieuzasadnione były ich obawy.

Szanowano nawet przechodniów, a napotkanych po drodze policyantów brano przyjaźnie pod ramię, zmuszając ich grzecznie do towarzyszenia pochodowi, aby zapobiedz gromadnemu stawieniu przez nich oporu mścicielom.

Gdy jednak przechodzono koło sklepu zbrojownika, głos jakiś zawołał:

— Do broni!

Zawtórowały mu setki innych głosów, zwarta kolumna ludzka zatrzymała się w swoim biegu, a kilkudziesięciu śmiałków wpadło do sklepu, którego szyba wystawowa, pod naciskiem z zewnątrz, rozprysła się na tysiące drobnych kawałków.

W dziesięć minut potem kolumna ruszyła znów z miejsca.

Daniel Holley był ciągle niesiony na barkach swoich fanatycznych wielbicieli, a setka ludzi, która postępowała tuż za nim, uzbrojona była teraz w strzelby i karabiny różnego kalibru. Niektórzy zdobyli tylko procę i starą, wycofaną z użytku broń, która przechowywana była w zbrojowni, jako ciekawy zabytek.

Ci, którzy nie zdążyli zaopatrzyć się w karabiny, potrząsali w powietrzu rewolwerami, krzycząc głośniej i zapalczywiej od innych:

— Maffia! Maffia!...

Nareszcie tłum zatrzymał się u bram więzienia.

Tu Daniel Holley dał znak ręką do zatrzymania się, a tłum zaczął się cisnąć za nim, aby być gotów na każde jego zawołanie.

— Moi przyjaciele — odezwał się — chodzi, by zbiorowy wyrok, wydany przez was przed chwilą, z całą powagą i godnością przynależną nieubłaganym prawom sprawiedliwości ludzkiej był wykonany. Przez wzgląd na honor i dobrą sławę mieszkańców Nowego Orleanu, trzeba, aby rzeczy odbyły się, jak należy.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny, Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Z druku ... W. Maniecki ... Zarządca W. Hodak.